UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Czasopismo:

Gospodarka Zachodnia. Miesięcznik gospodarczy Wielkopolski i Pomorza.
Rok 2 1938 zeszyt 27 (1 września 1938 r.), strony 317-336

Czasopismo zdigitalizowane i udostępnione cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Minister Edukacji i Nauki

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

REDAKCJA: POZNAŃ, UL. FR. RATAJCZAKA 16 Numer telefonu 47-08

Redaktor: Kazimierz Żakowski
Wydawca: Agencja Zachód

ADMINISTRACJA: POZNAŃ, UL. FR. RATAJCZAKA 16 Konto PKO nr 209.440 Tel. 47-08

ZESZYT 27 POZNAŃ, DNIA 1 WRZEŚNIA 1938 R. ROK II

Kazimierz Żakowski

Czy tworzyć Instytut Wielkopolski?

W ostatnich kilku latach obserwujemy w Wielkopolsce niezwykle zdrowe zjawisko rozwoju prac nad problematami regionalnymi i to na wszystkich niemal odcinkach życia. Ruch regionalny zainaugurowały sprawy kulturalne, na które zwrócono baczniejszą uwagę już w pierwszych latach niepodległości; ogniskowały się one w salonach nieodżałowanej pamięci Heliodora Święcickiego. Uwieńczeniem jego pracy stał się Uniwersytet Poznański, w którego murach potoczyła się dalsza działalność nad badaniem i rozwojem kultury duchowej Wielkopolski.

W latach następnych, gdy stosunki polsko-niemieckie weszły w stadium zaognienia, którego wyrazem stała się wojna celna między obu państwami wiążąc jaknajściślej sprawy handlowe z politycznymi, nabrały aktualności sprawy niemieckie w województwach zachodnich. Badaniem spraw niemieckich zajął się na terenie naszego regionu Związek Obrony Kresów Zachodnich z siedzibą w Poznaniu, obecnie przeobrażony na Polski Związek Zachodni w Warszawie. Rozwijał on ożywioną działalność w kierunku pogłębienia wiedzy o rzeczywistości stosunków polsko-niemieckich i położył duże zasługi w naświetleniu roli politycznej społeczeństwa niemieckiego w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Znacznie później, bo dopiero w ostatnich pięciu latach rozwinął się w województwie poznańskim regionalizm gospodarczy. Ruch ten rozbudziła działalność biuletynu publicystycznego Agencji Zachód w roku 1932 przez którą jest wydawana obecnie „Gospodarka Zachodnia". W ślad za jej działalnością, prasa miejscowa zaczęła poświęcać więcej uwagi regionalnym problemom gospodarczym, zaczęła się interesować Wielkopolską również prasa warszawska. Wreszcie jako uwieńczenie tego ruchu na odcinku ekonomicznym, powstała Wielkopolska Rada Gospodarcza, mająca za zadanie skupienie w jednym źródle prac obliczonych na podniesienie rozwoju życia gospodarczego tutejszego regionu.

Mimo przedsiębranych prac o charakterze regionalnym i to na najróżnorodniejszych odcinkach[1], nie są one wystarczające, a przede wszystkim brak jest koordynacji w tych poczynaniach. Pogląd ten znalazł swój wyraz w wystąpieniach mgra Czesława Pilichowskiego[2]. P. P. stawia tezę, że Wielkopolska winna otrzymać „Instytut Wielkopolski" jako ośrodek dyspozycyjny wielkopolskiej pracy kulturalnej na dziś i na jutro, na wzór już istniejącego „Instytutu Bałtyckiego" dla spraw Pomorza oraz „Instytutu Śląskiego" dla spraw Górnego Śląska.

W nawiązaniu do cytowanego artykułu, zabrał głos Dr Janusz Staszewski[3]. Wypowiada się on zdecydowanie przeciw inicjatywie mgra Pilichowskiego stwierdzając, iż istnieje już wiele instytucyj i organizacyj, mających na celu pracę nad pogłębieniem i rozszerzeniem znajomości dziejów i kultury Wielkopolski. Nie byłoby więc rzeczą wskazaną wprowadzanie nowych czynników, które mogłyby z jednej strony wchodzić w drogę już istniejącym organizacjom, a z drugiej strony w dzisiejszych trudnych czasach stwarzać konieczność nowych i to dość znacznych wydatków. W dalszym ciągu dr St. wskazuje na wydatną pracę poszczególnych katedr poznańskiego uniwersytetu w zakresie badań regionalnych[4] i w rezultacie dochodzi do wniosku końcowego, że: „istniejące instytucje i organizacje wielkopolskie wystarczają zupełnie dla potrzeb naukowych Wielkopolski. Może raczej inna placówka byłaby potrzebniejsza niż ów Instytut Wielkopolski. Placówka, która nie miała by za zadanie organizowania i prowadzenia twórczej pracy naukowej, ale pracę propagandową".

---

[1] Odsyłamy do artykułu w N-rze 26 „G. Z." p. t. „Dług trzeba spłacić".

[2] Nr 304 „Kuriera Poznańskiego" artykuł p. t. „O Instytut Wielkopolski".

[3] „Kurier Poznański" Nr 344 z dn. 31 lipca rb. artykuł „Czy jest potrzebny „Instytut Wielkopolski"?

[4] Naszą opinię w tej mierze wyraziliśmy w artykule wstępnym Nr 26 „G. Z."

Uwagi Dra Staszewskiego podjął p. A.(lfons) Kl.(afkowski)[5]. Podzielając pogląd o zbędności powoływania Instytutu Wielkopolskiego dodaje, że istotnie brak u nas takiej instytucji, któraby ułatwiała wgląd w te materiały (odnośnie opublikowanych wyników badań regionalnych — przyp. red.) i udostępniła je w podobny sposób, jak czyni to Instytut Bałtycki czy Instytut Śląski.W dalszych wywodach p. A. Kl. podnosi brak koordynacji poczynań i stwierdza, że konieczna jest jakaś platforma koordynująca pracę. To prowadzi do zastanowienia się nad tym, kto powinien tę pracę koordynować. Pracą tą winna zająć się jakaś, już istniejąca organizacja. Nie może to być organizacja spośród już istniejących instytucji naukowych w Poznaniu, bo, podkreślamy to bardzo silnie, chodzi o popularyzowanie wiedzy i koordynowanie pewnych prac, a nie o rzucenie inicjatywy naukowej, bo ta już dawno istnieje. Wreszcie p. A. Kl. proponuje: Może byłoby rzeczą najwłaściwszą, żeby Polski Związek Zachodni stał się tą platformą, której powołanie do życia wydaje się nam niezbędne.

Godzimy się z wywodami przeciwstawiającymi się powoływaniu do życia specjalnego Instytutu Wielkopolskiego, gdyż, istniejące już instytucje posiadają odpowiedni aparat naukowy i techniczny do przeprowadzania badań regionalnych. Ważnym jest natomiast i koniecznym stworzenie ośrodka skupiającego wszelkie publikowane prace w tej dziedzinie. Idąc po linii nie tworzenia nowych organizacji, lecz wyzyskania już istniejących, proponujemy, by

1. Biblioteka uniwersytecka zorganizowała osobny dział księgozbioru i materiałów regionalnych i czuwała nad stałym jego kompletowaniem.
2. by badania nad ekonomicznymi zagadnieniami Wielkopolski prowadziły seminaria Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu (zgodnie z naszym stanowiskiem zajętym w poprzednim numerze G. Z.) pozostając w kontakcie z Wielkopolską Radą Gospodarczą.
3. by badania w innych dziedzinach, jak literatura, muzyka, malarstwo itp. były prowadzone w kontakcie z Radą Kulturalną przy Panu Wojewodzie Poznańskim i to bez względu na to czy wystąpią tu poszczególne katedry Uniwersytetu Poznańskiego, czy inne instytucje.
4. by wyniki badań gospodarczych regionalnych, o ile nie ukażą się w formie książkowej były publikowane w „Gospodarce Zachodniej", jako organie gospodarczym Wielkopolski, celem skoncentrowania tych opracowań w jednym wydawnictwie.

Zasadniczo badania regionalne idą w trzech kierunkach: kulturalnym, gospodarczym i politycznym. Raz jeszcze podnosimy:

W zakresie spraw kulturalnych wszelkie poczynania winny być prowadzone z istniejącą już Radą Kulturalną przy Wojewodzie, mającą swą siedzibę w Pałacu Działyńskich, w zakresie spraw gospodarczych — z Wielkopolską Radą Gospodarczą i politycznych — z Zachodnim Związkiem Polskim. Oto trzy czynniki, które naszym zdaniem winny być powołane do koordynacji poczynań mających na celu prowadzenie badań regionalnych. Z przedstawicieli tych trzech organizacji mogłoby powstać porozumienie nadające zasadniczy kierunek prowadzonym pracom.

Natomiast nie godzimy się na projekt wyżej cytowanego p. A. Kl. by funkcję tę przejął Polski Związek Zachodni, zakres bowiem jego działalności jest ściśle ograniczony do spraw niemieckich, podczas gdy zakres badań regionalnych wykracza znacznie poza te ramy.

Dyskusji nad poruszoną sprawą nie uważamy za skończoną. Problem bowiem jest dla Wielkopolski istotny i od jego rozwiązania będzie zależał kierunek rozwoju dalszych regionalnych prac badawczych.

Sprawa popularyzacji wyników badań i propagandy kultury, potrzeb gospodarczych Wielkopolski i wiedzy o niej we wszystkich dziedzinach to już sprawa odrębna, wymagająca osobnego omówienia.

[5] „Dziennik Poznański" Nr 188 z dn. 19. VIII. rb. artykuł p. t. „Praca ginie, gdy braknie koordynacji".

AUTO UNION
AUDI DKW HORCH
ST. SIERSZYŃSKI SPÓŁKA Z OGRANICZ. ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
Generalna reprezentacja na wojew. poznańskie i pomorskie koncernu „AUTO-UNION" — BÜSSING N. A. G. — HANOMAG A-G.
Samochody osobowe:
AUDI — DKW — HORCH — WANDERER — HANOMAG
Samochody ciężarowe:
BÜSSING N. A. G.
Motocykle: DKW — „SOKÓŁ 600" — P. Z. INŻ.
Centrala w Poznaniu Plac Wolności 11 — tel. 13-41.
Oddział w Bydgoszczy ul. Gdańska 41. — tel. 28-85.
WŁASNE STACJE OBSŁUGI I WARSZTATY.

Janusz Rakowski

Drogi dalszego rozwoju gospodarczego Polski

Nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza" ukazała się książeczka Janusza Rakowskiego p. t. „Linie rozwojowe gospodarstwa polskiego". Publikacja ta zasługuje na większą uwagę, aniżeli daje do tego podstawę jej niewielka objętość. Autor, operując skrótami myślowymi zdołał zamknąć na 41 stronach książeczki wiele faktów i cyfr, obrazujących lapidarnie wielki wysiłek czynników odpowiedzialnych za kierunek polskiej polityki gospodarczej i dorobek gospodarczy lat ostatnich państwa. W świetle zestawień porównawczych jakie znajdujemy w omawianej książeczce i komentarzy autora, jasno występują drogi rozwoju gospodarczego Polski kierowanego świadomą wolą czynników rządzących. Pracę zamyka rozdział zatytułowany: Drogi dalszego rozwoju gospodarczego Polski. — Rozdział ten drukujemy poniżej in extenso.

Gdybyśmy chcieli odpowiedzieć na pytanie, od czego zależy dalszy rozwój gospodarczy Polski — odpowiedź tę możnaby sformułować w sposób następujący: eliminując ewentualne i trudne zawsze do przewidzenia wpływy zjawisk zewnętrznych, dalszy rozwój gospodarczy Polski zależy od krystalizacji jasnych wytycznych programowych na przyszłość oraz od wiary w przyszłość i wykrzesania z szerokich mas naszego narodu entuzjazmu do pracy twórczej.

Te wytyczne długofalowego programu gospodarczego krystalizują się już dość wyraźnie.

Pierwszą taką wytyczną jest zdecydowana akcja uprzemysłowienia kraju i jego urbanizacji. Ta wytyczna nie była dotychczas dostatecznie mocno zarysowana jako wytyczna programowa. W dawnej Polsce nie dbaliśmy dostatecznie o rozbudowę przemysłu. Od pierwszych lat Niepodległości prowadziliśmy spory na temat, czy Polska ma być krajem rolniczym, czy przemysłowym. Ostatni kryzys gospodarczy, jeśli uderzył w Polskę tak mocno, to właśnie dla tego, że mieliśmy surowcowo-rolniczą strukturę kraju. Kraj surowcowy i kraj rolniczy, jak wykazują wszelkie obserwacje i doświadczenia, jest krajem biednym, stojącym zawsze wśród organizmów gospodarczych na szarym końcu. Taki kraj nie może nadążyć w swym rozwoju państwom uprzemysłowionym, operującym w obrotach wewnętrznych i zagranicznych towarem wyżej wartościowym, przerobionym, absorbującym więcej pracy ludzkiej.

Jedynie rozwój przemysłu i miast daje możność pełniejszego zaspakajania potrzeb zbiorowych i indywidualnych. Zwłaszcza dzisiaj, gdy liberalizm w stosunkach międzynarodwych i zasada międzynarodowego podziału pracy legły w gruzach — jedynie uprzemysłowienie Polski prowadzić będzie najskuteczniej do podnoszenia bogactwa kraju i dochodu społecznego. Na tej drodze najprędzej będziemy mogli również doprowadzić do poprawy sytuacji wsi, stwarzając możliwości odpływu ludności rolniczej do osad fabrycznych i do miast. Czyż trzeba wreszcie podkreślać, że w naszych warunkach geo-politycznych uprzemysłowienie kraju jest również nakazem z punktu widzenia obrony kraju, który nie może zdać się na łaskę i niełaskę przemysłu zagranicznego?

Stawiając na uprzemysłowienie kraju, oczywiście, nie można zaniechać prowadzonych dotychczas prac w dziedzinie przebudowy ustroju rolnego. Te prace muszą być prowadzone równolegle z tendencją do najlepszego wykorzystania tego wielkiego rezerwuaru sił gospodarczych i moralnych, jaki reprezentuje wieś polska. Ta wieś musi się stać konsumentem rozwijającej się produkcji przemysłowej, a zarazem dostawcą surowca rolniczego do fabryk. Ręce chłopskie, które nie znajdą zatrudnienia w przemyśle, muszą być zaabsorbowane w warsztacie rolnym, którego struktura powoli będzie się zmieniać i przystosowywać do nowej struktury społeczno-gospodarczej kraju, której ideałem będzie sprowadzenie stosunku ludnościowego mieszkańców wsi i miast do 1:1 (50% na wsi i 50% w miastach) z dotychczasowego stosunku 3:1 (72% na wsi i 18% w miastach).

Trzecią wytyczną programową możnaby nazwać — idąc po linii formuły Wicepremiera Kwiatkowskiego — „autarkią oświeconą", a więc rozsądną polityką samowystarczalności. Tę politykę narzuca nam rozwój stosunków polityczno-gospodarczych w świecie. Przy zniszczeniu swobody handlu światowego, przy trudnościach, stawianych naszemu eksportowi rolniczemu, przy zamarciu międzynarodowego ruchu kapitałów nikt nie może mieć do nas pretensji, że nie stosujemy również zasady liberalizmu w stosunkach z innymi krajami. Musimy nadal utrzymywać środki, chroniące gospodarstwo Polski przed dekapitalizacją, a więc reglamentację dewizową, ostrożne wpuszczanie do kraju towarów niekoniecznych dla gospodarczego rozwoju, ograniczenia w wywożeniu za granicę środków pieniężnych do turystyki włącznie. Również koniecznością jest rozszerzanie własnej naszej bazy surowcowej i oparcie rozwijającego się przemysłu na maksymalnym wykorzystaniu krajowych środków i możliwości surowcowych.

Idąc w tym kierunku, Polska musi mieć jednak tę pełną świadomość, że polityka tak pojętej autarkii nie jest dla niej kwestią doktryny, ale koniecznością, wypływającą z aktualnych warunków. Byłoby błędem stawianie na jakieś całkowite wyłączenie się z gospodarstwa światowego; przeciwnie, czynić należy wszystko, aby rozszerzać leżącą na linii naszych interesów współpracę międzynarodową w oparciu o umowy dwustronne z poszczególnymi krajami, skoro powszechną czy wielostronną umową międzynarodową nie można usunąć już tego wielkiego bagażu wszelakich reglamentacyj, obciążającego dziś współżycia narodów.

Dalszą wytyczną są wysiłki nad wzmocnieniem dyspozycji polskiej w naszym życiu gospodarczym. Używamy celowo tej formuły, uważając, że nie jest rzeczą konieczną pełne unarodowienie wszystkich przedsiębiorstw w Polsce. Są dziedziny gospodarczości, do których przyciągnięcie kapitału zagranicznego jest nie tylko możliwe, ale wysoce pożądane dla wzmocnienia tempa naszego rozwoju. Są kapitały zagraniczne, które wykazały, że umieją w Polsce pracować z pożytkiem dla siebie i dla kraju, w którym obrały swą siedzibę. Dalsze przyciąganie takich solidnych kapitałów, nie traktujących Polski jak egzotycznej kolonii dla rabunkowej eksploatacji, jest niewątpliwie wysoce pożądane, toteż w myśl zasady „autarkii oświeconej" byłoby wielkim błędem jakieś z zasady negatywne stanowisko do kapitału zagranicznego. Udział tego kapitału w samych tylko spółkach akcyjnych w Polsce wyraża się w liczbach następujących:

	1/I 1936	1/I 1938
Ilość spółek	1 431	1 414
Kapitał akc. — w miln. zł . . .	3 427,6	3 361,9
w tym kapitał zagraniczny — %	46,8	42,9

Jak widzimy, udział kapitału zagranicznego w spółkach akcyjnych zmniejsza się, następuje więc pewnego rodzaju proces unarodowienia życia gospodarczego. Ten proces w dalszym swym rozwoju — jak sądzimy — iść winien nie w kierunku zasadniczej eliminacji kapitału zagranicznego z przedsiębiorstw, pracujących w Polsce, lecz w kierunku wzmacniania polskiej dyspozycji tam, gdzie wzmocnienie takie jest z punktu widzenia polskiej racji gospodarczej konieczne, przy czym wzmacnianie to nie koniecznie i nie zawsze przyjmować musi formę wykupu.

Specjalnym zagadnieniem jest sprawa kapitału żydowskiego w naszym życiu gospodarczym. Eliminacja tego kapitału i zastąpienie go kapitałem polskim jest sprawą, wymagającą niewątpliwie wielkiego i systematycznego wysiłku, na pewno nie nadającą się do gorącego czy demagogicznego traktowania. Ten proces odbywać się musi równolegle z rozwiązywaniem całej sprawy żydowskiej w Polsce. Trzeba, aby żydzi przyjęli podstawę emigracji jako najwłaściwszą formę załatwienia tej sprawy nie tylko w interesie Polski, ale i we własnym interesie, a przez współpracę nad pozyskaniem w tym celu kapitałów zagranicznych i nad rozszerzeniem eksportu naszych towarów umożliwili przejmowanie poszczególnych przedsiębiorstw przez ręce polskie.

Rozwój życia gospodarczego, jeśli ma postępować stale i intensywnie, wymaga współdziałania w nim najszerszych rzesz obywateli. Doświadczenia wykazują, że polityka gospodarcza, hamująca inicjatywy społeczeństwa — hamuje również rozwój ekonomiczny kraju. Gospodarcza inicjatywa prywatna czy społeczna, pracująca na własne ryzyko, nie może się przejawić, jeśli nie znajdzie poszanowania dla zasady pracy rentownej, a więc dla takiej gospodarki, która umożliwia pokrycie kosztów z godziwym i gospodarczo usprawiedliwionym w danych warunkach zyskiem.

Odbudowująca się i rozbudowująca Polska musi przestrzegać i szanować tę zasadę nie tylko w odniesieniu do gospodarki prywatnej, ale i w przedsiębiorczości opartej na kapitale publicznym, pamiętając, że bez pracy rentownej nie ma kapitalizacji, a bez kapitalizacji nie ma warunków dla rozwoju życia gospodarczego.

Wreszcie jeszcze jedna zasada i warunek rozwoju gospodarczego: jest nim podkreślony ostatnio przez Wicepremiera Kwiatkowskiego klimat moralny i polityczny dla pracy gospodarczej.

Zmarły niedawno ś. p. Władysław Grabski w książce pt. „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej" pisał:

„W trakcie rozważań naszych nieustannie natrafialiśmy na to, że usposobienie społeczeństwa naszego zarówno jako całości, jak i jego sfer i czynników kierowniczych nie odpowiadało istotnym potrzebom kraju i Państwa.

Widzieliśmy, jak w roku nieurodzaju ogół zupełnie nie uświadamiał sobie potrzeby ograniczenia konsumcji, widzieliśmy słaby pęd oszczędnościowy, słabe tempo pracy produkcyjnej, widzieliśmy wytwarzanie się psychiki antypodatkowej w momencie, wymagającym największego hartu i wytrzymałości, łatwe uleganie psychozie zwątpienia we własny pieniądz i pogoni za dolarem. Wszystko to były zgubne objawy ogólne. A w sferach kierowniczych widzieliśmy nieustanny przerost żądań pod adresem Państwa, przewyższających jego zdolność świadczenia na rzecz ogółu, ciągłe doszukiwanie się winy Rządu w niepowodzeniach, będących wynikiem starcia się naszych niedostatecznych sił z cudzymi, od nas bardziej wyrobionymi, widzieliśmy brak poczucia odpowiedzialności i konsekwencji".

Tak ocenił sytuację — jeśli chodzi o to polityczne i moralne zaplecze dla gospodarki polskiej — człowiek, który przeszedł do historii jako twórca Banku Polskiego, waluty i skarbowości polskiej. Wszyscy kierownicy polityki gospodarczej, którzy po nim przyszli, spotykali się i spotykają po dziś dzień z tego samego rodzaju objawami.

Dostrzegając, niewątpliwie, te same zjawiska, obecny kierownik tej polityki, Wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, na posiedzeniu Komisji Budżetowej Senatu dn. 23 lutego mówił:

„Nie wydaje się możliwym, by jakikolwiek program mógł być realizowany bez dobrej, mocnej atmosfery zaufania i poparcia, choćby to był wyłącznie tylko program ściśle ekonomiczny. Bez przyjęcia pewnych zasad i ich konkretnego stosowania zarówno przez rządzących jak i rządzonych najlepszy wysiłek daje tylko nikłe rezultaty".

Jest to napewno prawda.



PRZEMYSŁ WIELKOPOLSKI I POMORZA

Obciążenia socjalne

Poniżej drukujemy dalsze rozdziały studium ekonomicznego: „Przemysł Wielkopolski i Pomorza". W zeszycie następnym przejdziemy do szczegółowego omawiania położenia w poszczególnych branżach przemysłowych.

Między pięcioma ustawodawstwami zaborczymi, regulującymi stosunek pracodawcy do pracownika oraz normującymi dziedzinę ubezpieczeń społecznych, w chwili odzyskania niepodległości zachodziły głębokie różnice. W szczególności istniał wyraźny przedział między zupełnie nowoczesnym ustawodawstwem socjalnym po niemieckim a zacofanym, policyjnym systemem po-rosyjskiego prawa społecznego. Głębokie te różnice zmusiły ustawodawcę polskiego do podjęcia wysiłków unifikacyjnych, a nierówność poziomu nakazywała szukać rozwiązania, które podniosłoby zacofane ustawodawstwo b. dzielnicy rosyjskiej do wysokości dzielnicy zachodniej, a zarazem przystosowało bez nadmiernych pogorszeń poziom ustawodawstwa naszej dzielnicy do stanu, obowiązującego w pozostałym obszarze Rzeczypospolitej.

Wysiłki unifikacyjne nie zawsze dawały szczęśliwe rezultaty i — choć posunęły daleko naprzód ujednolicenie, to jednak nie dały ostatecznego wyrównania ustawodawstwa socjalnego. Wprawdzie, po wielu latach nierówności ciężarów socjalnych, zunifikowano postanowienia dot. ubezpieczeń społecznych, — wprawdzie objęto cały obszar Rzeczypospolitej postanowieniami dekretów o umowie o pracę — ujednolicenie postanowienia dot. czasu pracy, urlopów itd., niemniej jednak tak ważna dziedzina, jaką jest dziedzina umów zbiorowych, pozostała dotychczas niemal całkowicie niezunifikowana. I — rzecz — najważniejsza — pozostały dawne różnice w realizowaniu postanowień prawa socjalnego: jak poniżej się przekonamy, poziom, na jakim realizuje się prawo socjalne w praktyce życiowej poszczególnych b. dzielnic, jest — ogólnie rzeczy biorąc — na zachodzie Polski o wiele wyższy, niż w innych okolicach kraju.

Samo się przez się rozumie, że różnice, o których tutaj mowa, stwarzały (i ciągle jeszcze stwarzają) odmienne, dla przemysłu wielkopolsko-pomorskiego wysoce niekorzystne różnice w zakresie warunków produkcji; wyższy koszt robocizny, wyższy udział składek ubezpieczeniowych w kosztach wytwarzania, skrupulatniejsze przestrzeganie przepisów o czasie pracy, o urlopach, o bezpieczeństwie i higienie pracy itd. zwęża zdolność konkurencyjną przemysłu wielkopolsko-pomorskiego w stosunku do przemysłów, prowadzonych w odmienny — w dziedzinie socjalnej — sposób.

Poniżej postaramy się uwypuklić przy pomocy materiału cyfrowego międzydzielnicowe różnice, zachodzące w dziedzinie socjalnej.

Wyższy poziom płac.

W statystyce płac, stosowanych w wielkim i średnim przemyśle, województwa poznańskie i pomorskie zajmują jedne z pierwszych miejsc.

Według „Małego Rocznika Statystycznego" 1936 (str. 183), przeciętne zarobki tygodniowe ogółu robotników w wielkim i średnim przemyśle, w latach 1932—35 wynosiły:

w woj. śląskim	31,81 zł
w woj. łódzkim	27,79 zł
w woj. pomorskim	24,96 zł
w woj. poznańskim	24,39 zł

i tak dalej decrescendo — aż do 11,82 zł w Nowogródzkim. Ogromna rozpiętość płac, stosowanych w przemyśle przetwórczym w poszczególnych województwach, znajduje wyraźie odbicie również w tablicy, zamieszczonej na str. 184 „Małego Roczn. Stat.", obrazującej rozbicie „tygodniówek" według ich wysokości w poszczególnych województwach. Z tej tablicy wynotujemy tylko jeden fragment — dot. odsetku robotników, zarabiających tygodniowo mniej, niż 10,— zł. Otóż podczas, gdy odsetek robotników, zarabiających poniżej 10,— zł, wynosił w latach 1932—1935:

w woj. poznańskim	13%
w woj. pomorskim	12,8%

w tym samym czasie odsetek ten wynosił:

w woj. lwowskim	24,4%
w woj. tarnopolskim	39,1%
w woj. stanisławowskim . . .	39,9%
w woj. wołyńskim	48,2%
w woj. nowogródzkim	54,5%

czyli, że w takim np. woj. nowogródzkim więcej niż połowa robotników przemysłowych zarabiała poniżej 10,— zł tygodniowo....

Amplituda płac robotników przemysłowych jest bodaj najwyraźniejszym objawem „dumpingu socjalnego", stanowiącego o wyższości konkurencyjnej przemysłowców Polski „B" nad przemysłami Polski „A"

Gęstsza sieć umów zbiorowych.

Instytucja umów zbiorowych, znana od dawna w Polsce Zachodniej, przyjęła się na tutejszym gruncie i zakorzeniła. Oparcie warunków pracy i płacy na systemie umów zbiorowych jest skutecznym sposobem zapewnienia spokoju i należytych warunków pracy. Korzyści umów zbiorowych są dla warstwy pracującej poważne, gdyż usuwają indywidualne zatargi o warunki pracy i zapobiegają możliwości wykorzystywania przymusowej sytuacji robotnika, w jakiej on wskutek ogromnej podaży pracy się znajduje.

Są więc umowy zbiorowe rękojmią ładu społecznego w stosunkach między pracodawcą i pracobiorcą. Ilość umów zbiorowych jest niejako wyrazem stopnia uporządkowania stosunków socjalnych w danym okręgu. Jak pod tym względem przedstawiają się stosunki w Wielkopolsce i na Pomorzu?

Sprawozdanie Głównego Inspektora Pracy p. t. „Inspekcja Pracy w r. 1934" zawiera m. in. „wykaz umów zbiorowych, zawartych przy pośrednictwie inspektorów pracy". Z wykazu tego dowiadujemy się, że umowy zbiorowe, zawarte przy pośrednictwie inspektorów pracy, objęły w całym Państwie 104.055 robotników, zaś w Wielkopolsce i na Pomorzu 32.849 robotników. Czyli, że blisko ¼ ilości robotników, objętych umowami zbiorowymi, zawartymi przy pośrednictwie inspektorów pracy, przypadła na Wielkopolskę i Pomorze. Jest ten stosunek liczebny bardzo charakterystyczny.

Jak więc widzimy, wysokim jest stopień związania umowami zbiorowymi pracodawców z pracobiorcami w Wielkopolsce i na Pomorzu. Tutaj trzeba uświadomić sobie jedną jeszcze, bardzo ważną okoliczność:

Możność nadawania umowom zbiorowym mocy powszechnie obowiązującej.

Dotychczas obowiązuje w b. dzielnicy pruskiej grupa przepisów, pozostawiona przez zaborcę niemieckiego, regulująca dziedzinę umów zbiorowych, wydziałów robotniczych i pracowniczych, rozjemstwa zatargów o pracę itd. Na szczególne podkreślenie zasługuje przepis, umożliwiający rozciąganie mocy obowiązującej umów zbiorowych na wszystkie przedsiębiorstwa danej gałęzi pracy, a więc także i na takie przedsiębiorstwa, które do odnośnej umowy zbiorowej dobrowolnie nie przystąpiły.

Przepis ten zrównuje — na odcinku płac robotniczych itp. szanse konkurencyjne wszystkich przedsiębiorstw danej branży, a więc zapobiega podmywaniu przez nielojalnych współzawodników, stosujących niższe stawki płacy, podstaw działalności przedsiębiorstw, ponoszących wszelkie ciężary, wynikające z umowy zbiorowej, porządkującej stosunki na rynku pracy.

Przepis ten, obowiązujący i stosowany tylko w b. dzielnicy pruskiej, spaczył równość szans konkurencyjnych, jaka — na płaszczyźnie ustawodawstwa socjalnego — istnieć powinna między poszczególnymi okręgami kraju. Rozumie się bowiem samo przez się, iż petryfikacja warunków płacy i pracy (i to na stosunkowo wysokim poziomie!) podnosi ogólnie w Wielkopolsce i na Pomorzu koszt wytwarzania produktów przemysłowych.

Przemysł wielkopolski i pomorski od dawna domaga się stworzenia równości konkurencyjnej między przemysłami poszczególnych dzielnic, drogą ostatecznego zunifikowania prawodawstwa dot. umów zbiorowych i rozjemstwa.

I nietylko unifikacji ustawodawczej domaga się przemysł tutejszy, ale i jednolitości w realizowaniu przepisów prawodawstwa socjalnego, pod tym bowiem względem zachodzą rażące różnice między dzielnicami, jak o tym poniżej się przekonamy.

Skrupulatniejsze przestrzeganie przepisów ustawodawstwa socjalnego.

Przekonuwujące potwierdzenie słuszności powyższej tezy znajdujemy w Tablicy nr IV, dołączonej do wydawnictwa „Inspekcji Pracy w 1934 r." Dowiadujemy się z niej, że ilość wykroczeń zakładów pracy przeciwko obowiązującym przepisom prawnym, stwierdzonych przez Inspektoraty Pracy i przez nie ukaranych administracyjnie wzgl. skierowanych do sądów, wyniosła w całej Polsce — 9.686. Z tej liczby przypadło na Polskę Zachodnią (Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze) zaledwie 612 wypadków wykroczeń, czyli po 204 na jedno województwo rocznie.

Innymi słowy: trzy województwa zachodnie, które zatrudniały w r. 1934 — 33% ogółu robotników całej Polski i posiadały przeszło ⅓ ilości zakładów przemysłowych całej Polski wykazały zaledwie 6% wszystkich wykroczeń przeciwko obowiązującym przepisom socjalnym (skierowanych do sądów wzgl. ukaranych administracyjnie). Skoro inspekcje pracy w Polsce Zachodniej tak nikłą ilość przekroczeń musiały karać wzgl. kierować do sądów, znaczy to, że na tutejszym gruncie przestrzega się skrupulatniej przepisy socjalne, niż gdzie indziej.

O tym przekonuje nas również i fakt tak charakterystyczny, jak ten, iż najmniej strajkuje się w Wielkopolsce i na Pomorzu! Na 665 strajków, zanotowanych w r. 1934 w całym kraju, przypadło zaledwie 39 w woj. poznańskim i pomorskim, czyli 6%. Strajki miały przebieg łagodniejszy i krótszy, niż w innych okręgach, bowiem strata robotniko-dni (wywołana strajkami) wyraziła się w nikłym odsetku: 3% przestrejkownaej w całym kraju ilości robotniko-dni. Brak strajków świadczy m. in. o tym, że pracodawcy nie dają pracobiorcom powodu do zatargu.

O życzliwej dla pracobiorców postawie pracodawców (i vice versa) świadczy również okoliczność, iż znaczną większość zatargów zbiorowych, rozpatrywanych przez Inspektoraty Pracy w Wielkopolsce i na Pomorzu załatwia się polubownie. I tak na ilość zgłoszonych zatargów zbiorowych: w Wielkopolsce — 45, na Pomorzu — 80 załatwiono polubownie w Wielkopolsce — 34, na Pomorzu — 65.

Ponieważ skrupulatne realizowanie prawa socjalnego i chętne wykonywanie roszczeń robotniczych naogół równoznaczne jest z ponoszeniem wyższych ciężarów socjalnych (w porównaniu z ciężarami, jakie ponoszą pracodawcy nie tak skrupulatnie przestrzegający praw socjalnych i nie tak chętnie wysłuchujący postulatów robotniczych), przyjąć należy za stwierdzone, iż w dziedzinie socjalnej przemysły innych dzielnic zażywają, choć nielegalnej, lecz istotnej „wyższości" konkurencyjnej nad przemysłem Wielkopolski i Pomorza.

Przez szereg lat poziom świadczeń na ubezpieczenia społeczne był najwyższy w Polsce Zachoddniej.

Jak wiadomo, do czasu wejścia w życie t. zw. „ustawy scaleniowej (t. j. do dnia 1. I. 1934 r.) w każdej dzielnicy istniał odrębny zakres ubezpieczeń społecznych, przy czym najszerszy ich zakres istniał w b. dzielnicy pruskiej.

Na obszarze całego Państwa unormowane były jednolicie tylko ubezpieczenie na wypadek braku pracy (ustawa z dnia 18. VII. 1924 r., znowelizowana dnia 17. III. 1932 r.) oraz ubezpieczenie pracowników umysłowych (rozporządzenie z dnia 24. XI. 1927 r.).

Natomiast już ubezpieczenie na wypadek choroby, aczkolwiek istniało na całym terenie Państwa, nie było jednak jednolicie unormowane. Tylko w woj. zachodnich obejmowało ono mniejwięcej wszystkie osoby, zatrudnione na podstawie umowy o pracę.

Jeszcze większa bodaj różnorodność panowała w dziedzinie ubezpieczenia wypadkowego. Na terenie woj. zachodnich obowiązywał do dnia 1. I. 1934 r. t. zw. system repartycyjny, który w okresie przesilenia gospodarczego okazał się b. wadliwym. Zwężający się z roku na rok krąg pracodawców, musiał opłacać coraz to wyższe składki na pokrycie milionowych wydatków Zakładu Ubezpieczenia od Wypadków. Wśród odnośnych wydatków znajdowały się m. in. renty poniemieckie, które powinien był wypłacać Skarb Państwa (gdyż on zainkasował skapitalizowaną „odprawę" odnośnych rent, otrzymaną od Rzeszy Niemieckiej), natomiast Państwo przerzuciło ciężar wypłaty rent po-niemieckich na barki pracodawców Wielkopolski i Pomorza, co wyniosło rocznie około 2½ milj. złotych. Wielkopolska i Pomorze „wyłożyły" na utrzymanie rencistów niemieckich około 22 milj. złotych...

Wreszcie — ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy, starości i śmierci pracowników fizycznych istniało tylko na terenie b. zaboru pruskiego. Przez długie lata (od chwili odzyskania Niepodległości aż do 31. XII. 1933 r.) przemysł wielkopolsko-pomorski zmuszony był ponosić nadmiernie wysokie świadczenia na rzecz ubezpieczeń społecznych, świadczenia znacznie wyższe od ponoszonych przez przemysł innych dzielnic Rzeczypospolitej, co nietylko hamowało proces kapitalizacji (kurcząc kapitały obrotowe), ale i wytwarzało niekorzystną dla Wielkopolski i Pomorza nierówność szans konkurencyjnych.

Przed dniem 1. I. 1934 r., t. j. przed wejściem w życie ustawy scaleniowej, obowiązywały następujące stawki składek na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych:

1) w Wielkopolsce i na Pomorzu:

a) z tytułu ubezpieczenia chorobowego — 7½% od wynagr. za pracę; b) z tytułu ubezpieczenia wypadkowego — średnio 2% od wynagr. za pracę; c) z tytułu ubezpieczenia inwalidzko-starczego — 3,6% od wynagr. za pracę; — razem 13,1%.

2) w pozostałych województwach (z wyjątkiem śląskiego):

a) z tytułu ubezpieczenia chorobowego — 7½% od wynagrodzenia za pracę; b) z tytułu ubezpieczenia wypadkowego — 1,2% od wynagr. za pracę; razem: 8,7%.

Różnica między poziomem składek opłacanych w Wielkopolsce i na Pomorzu, a w pozostałych województwach wynosiła przeto 4,4%.

Samo się przez się rozumie, że wyższy poziom kosztów socjalnych, ponoszonych przez przemysł wielkopolsko-pomorski, podrażał koszty produkcji, a więc ograniczał zdolność konkurencyjną tutejszego przemysłu we współzawodnictwie z przemysłem innych dzielnic o mniejszym obciążeniu na rzecz ubezpieczeń społecznych.

Wprawdzie ustawa scaleniowa z dniem 1. I. 1934 r. wyrównywała krzywdzącą tę nierówność w obciążeniach na rzecz ubezpieczeń społecznych, jednakże skutki tej nierówności ciągle jeszcze działają — choćby tylko pod postacią nie dającego się już usunąć ubytku kapitałów obrotowych.

Obecne położenie ubezpieczeń społecznych w Wielkopolsce i na Pomorzu obrazują tablice 14, 15, 16.

Tablica nr 14.

Przypis składek w Ubezpieczalniach Społecznych w r. 1933 (w tysiącach złotych)

Wyszczególnienie	Polska (bez Śląska)	Województwa poznańskie i pomorskie	%-wy udział woj. pozn. i pom. w przyp. składek w Polsce (bez Śląska)
Z tyt. ubezpieczenia na wypadek choroby . .	115 095	14 228	12,38%
Z tyt. ubezpieczenia emerytalnego robotników	77 972	8 961	11,49%
Z tyt. ubezpieczenia pracowników umysłowych (emerytalne i na wypadek bezrobocia)	85 792	12 749	14,86%
Z tyt. ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych . . .	43 368	9 812	22,41%
Ogółem . . .	322 227	45 750	14,19%

Tablica nr 15.

Wpływy składek i odsetek zwłoki w Ubezpieczalniach Społecznych w r. 1933 (w tysiącach złotych).

Wyszczególnienie	Polska (bez Śląska)	Województwa Poznańskie i Pomorskie	%-wy udział woj. pozn. i pom. w wpływie składek w Polsce (bez Śląska)
Z tyt ubezpieczenia na wypadek choroby . .	105 368	13 623	12,92%
Z tyt. ubezpieczenia emerytalnego robotników	71 070	8 459	11 90%
Z tyt. ubezpieczenia pracowników umysłowych (emerytalne i na wypadek bezrobocia)	77 703	12 019	15,46%
Z tyt ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych . . .	36 735	7 739	21,05%
Ogółem . . .	290 876	41 840	14,65%

Tablica nr 16.

Świadczenie na rzecz ubezpieczonych wypłacone w 1933 r. (w tysiącach złotych).

Wyszczególnienie	Polska (bez Śląska)	Województwa poznańskie i pomorskie	%-wy udział woj. pozn. i pom. w świadczeniach na rzecz ubezp. wypł. w Polsce
Z tyt. ubezpieczenia na wypadek choroby . .	75 636	8 718	11,52%
Z tyt. ubezpieczenia emerytalnego robotników	16 242	5 085	31,30%
Z tyt ubezpieczenia pracowników umysłowych	46 964	6 602	14,27%
Z tyt. ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych . . .	45 363	8 422	18,56%
Ogółem . . .	184 205	28 827	16,86%

„Dumping socjalny" chałupnictwa.

Mowa była w powyższych wywodach o zjawiskach natury socjalnej — naogół wymiernych, uchwytnych statystycznie. Obecnie, na zakończenie niniejszego rozdziału pragniemy poruszyć zagadnienie, aczkolwiek niezmiernie ważne, jednak w Polsce niedostatecznie zbadane. Chcemy pisać o chałupnictwie.

Praca chałupnicza w Polsce Zachodniej jest mało rozpowszechniona, a tam gdzie istnieje, opiera się na innych, zdrowszych, niż w reszcie Polski, podstawach. Praca chałupnicza, wykonywana w innych dzielnicach, stanowi ważki czynnik „dumpingu socjalnego", pod którego działaniem cierpi szereg przemysłów zachodnio-polskich, jak o tym szczegółowo przekonamy się w dalszej części niniejszej monografii, np. w rozdziałach, poświęconych przemysłowi garbarskiemu, konfekcyjnemu i in.

Na tym miejscu pragniemy streścić kilka zasadniczych uwag, jakie nam ten temat nastręcza.

Chałupnictwo znane jest od dawna jako system pracy w przemyśle. Rozwinięte jest ono w krajach zarówno mniej jak i bardziej uprzemysłowionych; zakrada się do wielu gałęzi przemysłowych, zatrudnia proletariat miejski, oraz rzesze bezrolnych i małorolnych wieśniaków. Wobec szkód, jakie przynosiło ono całości życia społecznego, zwrócono na nie baczną uwagę, a w szeregu krajów zachodniej Europy uznano je za jedno z najbardziej piekących zagadnień socjalnych i za rozsadnik różnych chorób społecznych. Ustawodawstwa poszczególnych krajów zaczynają się nim coraz to bardziej zajmować, a parlamenty uchwalają szereg ustaw, które mają na celu regulowanie zagadnień z chałupnictwem związanych. Specjalne ustawy o pracy chałupniczej dochodzą do skutku w Anglii (1909 r.), w Niemczech (1911), Francji (1915), Norwegii (1918), Austrii (1918) i Czechosłowacji (1919). Zmierzają one do zrównania pod względem ochrony pracy chałupnika z robotnikiem fabrycznym. Śladem innych państw również i w Polsce został przygotowany projekt ustawy o pracy chałupniczej, który na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1923 r. przedłożony został Sejmowi, nie wszedł jednak na porządek obrad.

Szersze koła społeczeństwa w Polsce nie zainteresowały się dotychczas tym zagadnieniem, które niewątpliwie zasługuje na uwagę. Dotąd nie istniała u nas prawie zupełnie literatura w zakresie chałupnictwa, dopiero od niedawna zaczynają się zwracać pewne badania w tym kierunku. W szczególności na żywą uwagę zasługują wyniki prac, podjętych przez Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej, które zorganizowało przed paru laty — pod protektoratem Ministerstwa Opieki Społecznej — Wystawę Pracy Chałupniczej. Około dwa lata trwały prace nad wydzieleniem z aktów, pozostałych po spisie ludności, danych dot. chałupnictwa w Polsce. W miarę ich ujawniania przeprowadzono badania ankietowe w kilku set ośrodkach chałupnictwa oraz zbierano wyroby pracy chałupniczej.

Z monografii „Wystawa Pracy Chałupniczej„ dowiadujemy się, że mamy w Polsce około 300 000 chałupników w 200 000 warsztatów pracy. Województwa zachodnie nie posiadają prawie wcale chałupnictwa; chałupnictwo reprezentowane jest szczególnie w województwach centralnych i wschodnich.

Warunki pracy dla wszystkich bez wyjątku chałupników układają się bardzo niepomyślnie.

Zarobki chałupników są w zupełnej dysproporcji do zarobków robotników fabrycznych. Istnieją gałęzie pracy chałupniczej, które nie zapewniają pracującemu, nawet wykwalifikowanemu więcej zarobku, niż kilka groszy za godzinę pracy, ale znaczna większość nie przewyższa sumy od kilkunastu do 20 kilku groszy za godzinę pracy. Co do szczegółów odsyłamy do rozdziału, poświęconego przemysłowi konfekcyjnemu. Zarobki minimalne chałupników często nie mogą być uważane za miarodajne wobec tego, iż często chałupnik nie otrzymuje pieniędzy do ręki, lecz bierze zapłatę bądź wekslami i czeka na nią tygodniami, bądź w formie kwitów na sklep spożywczy, albo w formie artykułów żywnościowych, odzieży itp.

Czas pracy. Fakt, że robotnik fabryczny pracuje wydajniej od chałupnika, zmusza tego ostatniego do pracy znacznie dłuższej i w dodatku z pomocą całej swojej rodziny. Praca 12-godzinna, 14-godzinna, a przy końcu tygodnia przechodząca w 18-godzinną, nie należy do wyjątków. W Brzezinach potrafią krawcy w sezonie przed sobotą przesiedzieć przy maszynie i 36 godzin bez przerwy. Dzieci w wieku szkolnym, które mimo przymusu szkolnego, pracą swą pomagają rodzinie, zmuszone są przesiedzieć nad książką po 8 godzin dziennie, a drugie 8 godzin pracują w warsztacie jako pomocnicy ojca i „trajbują" przędzę (Turek), lub prasują ubrania (Brzeziny).

Praca kobiet i młodocianych. Chałupnictwo należy do tych gałęzi pracy, które najliczniej zatrudniają elementy fizycznie najsłabsze, a więc kobiety, młodocianych oraz pracowników starszych wiekiem, a także tych, którym zdrowie, bądź zajęcie domowe nie pozwalają na pracę w zakładach fabrycznych.

Warunki higieniczne, a przede wszystkim warunki mieszkaniowe, są fatalne. Większość mieszkań chałupników są to mieszkania jedno-izbowe. W wielu ośrodkach rodziny przebywają w jednej izbie, w której odbywa się przez większość doby praca zawodowa, wszelkie czynności gospodarskie, gotowanie posiłku itp.; w niej też udaje się na spoczynek cała rodzina. Warsztaty chałupnicze są z reguły niedostatecznie przewietrzone, pomieszczenia często wilgotne, niesłoneczne, wieczorami niedostatecznie oświetlane i powoduje niezmierne rozpowszechnianie się wszelkich chorób nagminnych, grasujących wśród proletariatu.

W imię względów socjalnych oraz równowagi gospodarczej i konkurencyjnej przeciwstawić się należy wyzyskowi elementu chałupniczego w drodze zastosowania odpowiednich przepisów kontrolnych (wysokość zarobków, bezpieczeństwo, higiena i ogólne warunki pracy, układy zbiorowe itp., ewidencja nakładców tak, aby nie uciekali oni przed opodatkowaniem i ponoszeniem ciężarów socjalnych itp.). Z drugiej zaś strony zdecydowanie ukrócić należy możliwość podciągania pod miano rzekomych chałupników właścicieli drobnych przedsiębiorstw przemysłowych, pracujących w warsztatach zmechanizowanych i dzięki nadużywaniu charakteru chałupnika starających się zapewnić sobie nieuzasadnione i zdecydowanie niezdrowe przywileje konkurencyjne w stosunku do pozostałego przemysłu fabrycznego jako też rzemieślniczego.

Z warsztatów chałupniczych, z tych nędznych przybytków niedocenionej pracy ludzkiej, pochodzi „dumping socjalny", zagrażający egzystencji racjonalnie — pod względem socjalnym — prowadzonych zakładów pracy Wielkopolski i Pomorza. Konkurencja w takich warunkach nie rokuje nadziei rozwoju wyższych form produkcji, przeciwnie, podmywa podstawy ich egzystencji.

Wpływ rolnictwa na stosunki gospodarcze województw zachodnich

Stanisław Staszyc, syn ziemi wielkopolskiej, schyłek swego życia poświęcił sprawie przemysłu polskiego, obejmując w r. 1816 urząd dyrektora Wydziału Kunsztów i Przemysłu w Komisji Spraw Wewnętrznych Królestwa Kongresowego. Myśli Staszyca o przemyśle, zawarte w jego „Przestrogach dla Polski", stanowią w swej lapidarnej zwięzłości najodpowiedniejsze tło dla niniejszych rozważań:

„Wsie są miast matkami. Trzeba, aby w kraju pierwej rolnictwo stanęło w pewnym stopniu, dopiero powstać mogą. Nawzajem, trzeba, aby miasta były do pewnego stopnia zaludnione, handlowne i bogate; dopiero rolnictwo doskonalić się może. Wsie dały początki miastom. Miasta dają obfitość wsiom. Rolnictwo stwarza przemysł: wzrost przemysłu doskonali rolnictwo".

Symbioza między miastem i wsią, między rolnictwem i przemysłem nigdzie bodaj nie była i nie jest tak wyraźna, tak w oczy bijąca jak właśnie w Wielkopolsce i na Pomorzu. Przemysł b. Królestwa Kongresowego nie ograniczał się do produkcji na potrzeby rynków lokalnych, mając możność umieszczania swoich wyrobów na pojemnych rynkach Imperium Rosyjskiego. Śląsk — z natury swej — jako centrum ciężkiego przemysłu, miał również zasięg wykraczający daleko poza granice rynku lokalnego. To samo poniekąd powiedzieć można o małopolskim zagłębiu naftowym.

Tylko w naszych 2 województwach najwyraźniej „rolnictwo stworzyło przemysł", a „wzrost przemysłu doskonalił rolnictwo". Rolnictwo było odbiorcą przemysłu, a zarazem jego dostawcą.

Główną cechą charakteryzującą rolnictwo wielkopolsko-pomorskie w porównaniu z gospodarstwami województw południowych, centralnych i wschodnich jest duży obrót wymienny — pieniężny, który zawsze b. wydatnie uwypukla siłę nakładów stosowaną w produkcji rolnej naszych dwu województw. Gospodarstwa rolne Wielkopolski i Pomorza znamionuje ustrój zachodnio-europejski; nie zasklepiają się one w ramach produkcji, służącej głównie dla pokrycia potrzeb własnych, lecz posiadają wszelkie cechy przedsiębiorstw rolnych o specjalnym nastawieniu handlowym, t. zn. są (a raczej były!) poważnymi odbiorcami produktów przemysłowych.

Dla zilustrowania siły nabywczej rolnictwa zachodniopolskiego w okresie dobrej koniunktury nadmieniamy, że na przeciętny przychód 547 zł z 1 ha użytków rolnych, rolnik wielkopolski w roku gospodarczym 1927/28 wydał 210 zł na zakup wyrobów przemysłowych, służących celom gospodarskim (np. nawozów sztucznych, środków świetlnych i pędnych, maszyn itd.).

W skali ogólnopolskiej rozmiary konsumcji „przemysłowej" rolnictwa wielkopolsko-pomorskiego wyrażają się najpełniej w fakcie, iż w okresie dobrej koniunktury konsumcja nawozów azotowych wynosiła tutaj stale 65% spożycia ogólnopolskiego.

Kryzys rolny odbił się, oczywiście, fatalnie na sile nabywczej rolnictwa wielkopolsko-pomorskiego. Tablica nr 17, opracowana na podstawie b. skrupulatnie zebranych przez Wielkoplską Izbę Rolniczą danych, wykazuje spadek przychodów pieniężnych rolnictwa wielkopolskiego podczas kryzysu 1930/1935 r. (Ponieważ stosunki w rolnictwie pomorskim kształtowały się analogicznie jak w Wielkopolsce, przyjąć można poniżej zamieszczone tablice, jako obrazujące pauperyzację obydwu województw zachodnich.)

Tablica nr 17

Przychody pieniężne rolnictwa Wielkopolskiego w zł na 1 ha użytków rolnych

Rok gospodarczy	W gospodarstwach wielkorolnych		W gospodarstwach małorolnych
	intensywnych okopowych	przeciętnie	
1927/28	705	522	415
1928/29	709	529	433
1929/30	552	455	404
1930/31	508	354	333
1931/32	412	287	265
1932/33	403	252	286
1933/34	371	238	248
1934/35	305	235	208

Jak widzimy, na przestrzeni lat 1927/28—1934/35 spadły przychody pieniężne w intensywnych gospodarstwach wielkorolnych o 57%, w gospodarstwach wielkorolnych mniej intensywnie prowadzonych o 55%, zaś w gospodarstwach małorolnych o 50%.

S. KAŁAMAJSKI POZNAŃ TORUŃ
Towary krótkie i galanteryjne
Modne artykuły damskie
Największe specjalne przedsiębiorstwo tego rodzaju w Polsce
WŁASNE GMACHY HANDLOWE

Ale zdolność nabywcza rolnictwa spadła w stopniu znacznie poważniejszym, aniżeli przychody pieniężne. Wynika to z tablicy nr 18.

Tablica nr 18

Rozchody pieniężne rolnictwa wielkopolskiego w zł na 1 ha użytków rolnych.

Rok gospodarczy	Płace	Opał światło środki pędne	Nawozy kupne	Pasze kupne	Utrzymanie maszyn i budowli	Nowe nakłady maszyn i budowy
1927/28	155	32	120	56	38	20
1928/29	129	28	114	52	38	23
1929/30	124	32	109	33	26	9
1930/31	105	28	42	25	26	8
1931/32	95	20	29	16	19	5
1932/33	77	18	17	8	16	3
1933/34	67	15	20	11	16	3
1934/35	64	12	18	18	13	2

W przeliczeniu na procenty, spadek rozchodów pieniężnych rolnictwa wielkopolskiego na przestrzeni lat 1927/28—1934/35 wyraża się następująco: płace — spadek o 60%, opał, światło i środki pędne — 62%, nawozy kupne — 85%, pasze kupne — 68%, utrzymanie maszyn i budowli — 66%, nowe nakłady maszyn i budowli — 90%.

Ta ostatnia pozycja niechaj przez chwilę dłużej zatrzyma uwagę Czytelnika. Wydatek na nowe nakłady maszynowe i budowlane wyniósł w r. 1934/35 zaledwie 10% sumy na te cele wydanej w r. 1927/28.

Sądzimy, że zbyteczne są dalsze wywody dla uzasadnienia słuszności tezy, iż kryzys rolny w Wielkopolsce i na Pomorzu (kryzys zdwojony dwuletnią klęską posuchy, która przyniosła rolnictwu wielkopolskiemu strat na 213 milionów złotych) — był jednym z głównych powodów, dla których położenie przemysłu kształtuje się trudniej w naszych 2 województwach, aniżeli w reszcie kraju. Jest bowiem oczywiste, że produkcja w przemyśle zależnym do położenia rolnictwa musiała ulec skurczeniu analogicznemu do spadku siły nabywczej rolnictwa.

W poprzednich uwagach staraliśmy się unaocznić okoliczność, iż przemysł Wielkopolski i Pomorza pozostaje w szczególnie znacznej zależności od rolnictwa, że przeto kryzys agrarny odbił się na położeniu tutejszego przemysłu w stopniu o wiele poważniejszym, niż wpłynął na położenie przemysłu innych dzielnic Polski. Kryzys agrarny odbił się fatalnie nietylko na rozmiarach produkcji przemysłowej (co staraliśmy się wykazać powyżej), ale i pociągnął za sobą niemal katastrofalne skutki dla zasobów finansowych tutejszego przemysłu. Mamy na myśli zamrożenie należności przemysłu w stosunku do rolnictwa.

W swej bardzo ciekawej pracy (Biblioteka Puławska nr 54, str. 19) p. Antoni St. Broda podaje zestawienie, znakomicie obrazujące stan zadłużenia rolnictwa w Polsce. Z tego zestawienia wyjmujemy dane dot. zadłużenia z zakresu kredytu towarowego.

Tablica nr 19.

Zadłużenie rolnictwa z zakresu kredytu towarowego na 1 ha ogólnego obszaru w r. 1931.

Wyszególnienie	Zł na 1 ha ogólnego obszaru	% ogólnego zadłużenia
Polska	30	8,8
Woj. zachodnie . . .	53	13,2
Woj. centralne. . . .	23	6,0
Woj. południowe . . .	39	9,2
Woj. wschodnie . . .	8	6,3

Jak więc widzimy, zarówno bezwzględnie, jak i względnie — zadłużenie rolnictwa w zakresie kredytu towarowego było najwyższe w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Tutaj należy mieć na uwadze fakt, iż akcja oddłużania rolnictwa postępowała i postępuje najoporniej właśnie w naszych 2 województwach, a to z przyczyn następujących:

a) W przeciwieństwie do innych dzielnic, rolnictwo Zachodniej Polski zadłużone jest przeważnie w kredycie zorganizowanym, wobec czego obsługa długu niezorganizowanego (m. in. kredytu towarowego) natrafia na poważne trudności, wywołana przez przywileje, w jakie ustawodawca wyposażył kredyt zorganizowany (banki itd.);

b) Wobec dwuletniej posuchy oraz wobec szczególnie dla Zachodniej Polski ujemnie rozwijającej się sytuacji gospodarczej proces oddłużenia warsztatów rolnych postępuje zbyt wolno, a w zakresie kredytu zorganizowanego nawet wzrasta.

Nie trudno wyobrazić sobie, jak ogromne troski sprawia przemysłowi (i handlowi) Wielkopolski i Pomorza zamrożenie należności u rolników. Chodzi tutaj o sumy b. poważne. Opierając się na wynikach dochodzeń p. A. St. Brody, t. zn. przyjmując obciążenie rolnictwa wilekopolsko-pomorskiego „zamrożonym“ w roku 1932 długiem kredytowym na zł 53,— na 1 ha obszaru użytkowanego rolniczo, można dokonać następującego szacunku:

Tablica nr 20.

Szacunek zadłużenia rolnictwa Wielkopolski i Pomorza w kredycie towarowym w r. 1931.

Wyszczególnienie	Obszar ziemi użytkowanej rolniczo w hektarach	Zadłużenie w kredycie towarowym (53 zł na 1 ha)
Woj. poznańskie . . .	1.965.592	104.176.376 zł
Woj. pomorskie . . .	1.062 802	56.328.506 „
Razem:	3.028.394	160.504.882 zł

Jak niezmiernie trudne jest położenie przemysłu związanego z rolnictwem (w danym wypadku: silnie w Polsce Zachodniej reprezentowanego przemysłu maszyn rolniczych) wykazują to słowa p. prezesa Andrzeja Wierzbickiego, wygłoszone na Walnym Zebraniu Centralnego Związku Przemysłu Polskiego dnia 15 czerwca 1936 r. („Przegląd Gospodarczy“, str. 433):

„A jakiż był stosunek czynników rządowych do tej sprawy? Otóż w przeciągu lat pięciu od 1930 r. do 1935 r. przemysł maszyn rolniczych na żaden ze swych memoriałów i podań nie otrzymał odpowiedzi

i nie uzyskał żadnej pomocy. Należności jego zostały zamrożone u rolników, którym sprzedawał na weksle. Niewykupione przez rolników weksle musiał sam wykupywać, musiał spłacać własne długi za surowce, musiał konserwować jako tako swoje warsztaty, musiał utrzymywać pewne kadry robotników i techników. Piętrzyły się trudności finansowe, podatki i świadczenia socjalne, narastało zadłużenie, zamarła wszelka nadzieja na odzyskanie zamrożonych należności, gdyż moratorium zostało w końcu 1935 r. przedłużone na dalsze trzechlecie i nawet spodziewana pierwsza rata rozłożonych na lat 14 długów rolników za maszyny wskutek tego nie wpłynęła. Z dobrodziejstw akcji oddłużeniowej przemysł maszyn rolniczych nie mógł skorzystać, bo zalegał z podatkami bieżącymi i tak znalazł się w najcięższej bodaj ze wszystkich przemysłów sytuacji".

Tak więc przemysł tutejszy, w silnym stopniu uzależniony od położenia rolnictwa, ucierpiał wskutek działania kryzysu agrarnego niemal tyle, co i rolnictwo, bowiem jako nieskartelizowany nie zdołał „opancerzyć" się sztywnymi taryfami cen, zaś wskutek oddłużenia rolnictwa pozbył się kapitałów obrotowych, zamrożonych w należnościach rolniczych. Sam zaś przemysł nie korzystał z akcji oddłużeniowej.

Otóż wbrew powszechnym twierdzeniom, że nie istnieje akcja oddłużeniowa w stosunku do przemysłu w Polsce, należy zanotować, że akcja taka istnieje. Prowadzona jest przez Biuro Inspekcji Finansowej Ministerstwa Przemysłu i Handlu. O jej wynikach poinformował Sejm — sprawozdawca budżetu tegoż Ministerstwa, poseł Zygmunt Sowiński, który w swym referacie (druk sejmowy nr 300, część 10) stwierdził, co następuje:

„Z udziałem Biura Inspekcji Finansowej Przemysłu i Handlu oddłużenie i sanację finansową przeprowadziły wzgl. są w stadium przeprowadzenia następujące przedsiębiorstwa: „Wspólnota Interesów", Huta Pokój, Żyrardów, Zakłady Modrzejów-Hantke, Scheibler i Grohman, Widzewska Manufaktura, L. Geyer, Elektrownia w Pruszkowie, T-wo Elektryczne w Częstochowie, Elektrownia w Częstochowie, Fabryka Cementu Szczakowa, Fabryka Cementu Goleszów, Union-Textile, Pionier, Fabryka Obrabiarek w Warszawie, Rudzkie Gwarectwo Węglowe, Browar Goetz Okocimski, Fabryka Bebli „Mazowia", Zakłady Garbarskie w Krakowie, Browary Kuntersztyn w Grudziądzu, S. A. „Zawiercie".

Uderza fakt, iż tylko jedno pomorskie przedsiębiorstwo przemysłowe (Browary Kuntersztyn w Grudziądzu) znajdują się na powyższej liście; przedsiębiorstwa wielkopolskiego nie ma na niej żadnego. Tymczasem właśnie tutejsze przedsiębiorstwa przemysłowe — jako szczególnie kryzysem dotknięte — powinny korzystać z dobrodziejstw ministerialnej akcji oddłużeniowej.

Niewątpliwie ma rację poseł Z. Sowiński, wypowiadając pogląd, iż „akcja oddłużeniowa jest złem koniecznym" i jako taka nadal musi być traktowana. Niemniej jednak należy wyrazić postulat, aby z pomocy Ministerstwa Przemysłu i Handlu skorzystały również i przedsiębiorstwa Wielkopolski i Pomorza.

— — —

Zależność od skartelizowanego przemysłu innych dzielnic

Przemysł wielkopolsko-pomorski tylko w nieznacznym stopniu związany jest porozumieniami kartelowymi. Wynika to z zamieszczonej poniżej tablicy, obrazującej udział wielkopolsko-pomorskich firm przemysłowych w krajowych porozumieniach kartelowych.

Zapoznając się z podaną poniżej tablicą, należy uświadomić sobie, iż ilość 196 uczestników porozumień kartelowych, wykazana w tym zestawieniu w rubryce „przemysł wielkopolsko-pomorski", dzieli się na cztery grupy bardzo między sobą różne pod względem wagi gatunkowej, jak również pod względem wpływu na kształtowanie się rynku wewnętrznego.

Do pierwszej grupy należą 44 przedsiębiorstwa branży cukrowniczej. Do drugiej grupy należy 16 przedsiębiorstw przemysłowych, związanych jedną lub więcej umów kartelowych z pokrewnymi przedsiębiorstwami innych dzielnic kraju. Do trzeciej grupy należy 77 przedsiębiorstw związanych umowami kartelowymi, mającymi za przedmiot unormowanie eksportu z Polski przetworów mięsnych, przetworów ziemniaczanych, drewna, wyrobów drzewnych itp. Do czwartej wreszcie grupy należą przedsiębiorstwa przemysłowe o stosunkowo nikłym dla rynku znaczeniu (jak np. 20 fabrykantów zeszytów szkolnych i torebek papierowych, 3 spółdzielnie zbytu skór przy cechach rzeźnickich itp.).

Jeśli przeto abstrahować od grup III-ciej i IV-tej, jako dla rynku wewnętrznego mniej ważnych, oraz jeśli uznać silną kartelizację przemysłu cukrowniczego jako na gruncie wielkopolsko-pomorskim zjawisko wyjątkowe, należy stwierdzić, że rzeczywiście stopień kartelizacji przemysłu wielkopolskiego i pomorskiego jest nikły.

Fakt ten jest łatwo zrozumiały: w masie swej przemysł obu zachodnich województw ma charakter przemysłu przetwórczego zdekoncentrowanej produkcji, przeto z istoty swej nie jest łatwy do ujęcia w ramy organizacji kartelowej. O wiele pod tym względem łatwiejsze zadanie przedstawia wiązanie przemysłu surowcowego o skoncentrowanej produkcji, reprezentowanej przez stosunkowo drobną ilość wielkich przedsiębiorstw.

Z faktu nikłej stosunkowo kartelizacji przemysłu wielkopolsko-pomorskiego wypływa szereg ważkich dla niego konsekwencyj:

Jak wiadomo, pomiędzy polityką cen karteli surowcowych i półfabrykatów (a takich jest ogromna większość w Polsce, bo na 40 skartelizowanych artykułów przypada 33 na surowce i półfabrykaty, a tylko 7 na wyroby gotowe) a polityką cen nieskartelizowanych przemysłów przetwórczych zachodzi wyraźna kolicja interesów.

Prof. H. Tennenbaum w pracy swej poświęconej zagadnieniom „Struktury gospodarstwa polskiego" (tom I) twierdzi, że „ideałem polityki karteli powinno być, aby wskaźnik cen towarów skartelizowanych w okresie dobrej koniunktury stał wyżej, aniżeli wskaźnik cen towarów nieskartelizowanych, a w okresie złej koniunktury stał niżej, aniżeli wskaźnik cen towarów nieskartelizowanych" i dalej, że „taka polityka byłaby w stanie zapewnić większą równomierność zatrudnienia, co powinno być zasadniczą wytyczną polityki państwowej w stosunku do scentralizowanych ośrodków dyspozycji". Jednak działania do ideału nakreślonego przez p. prof. Tennenbauma nie widzieliśmy podczas ostatnich lat, które pozostawiły po sobie trwały ślad w następującym zestawieniu obrazującym kształtowanie się cen artykułów skartelizowanych i nieskartelizowanych w latach 1928—1934 (znak „+" oznacza wzrost cen, znak „—" oznacza spadek cen w porozumieniu z rokiem 1928; spadek i wzrost cen wyrażone w procentach: źródło: „Statystyka Kartelowa", strona 10).

Tablica nr 21.

Udział wielkopolsko-pomorskich firm przemysłowych w krajowych porozumieniach kartelowych.

1. I. 1935 r.

Nr bież.	Przedmiot działalności porozumienia kartelowego	Ilość karteli działających		Ilość uczestników porozum. kartel.	
		w Polsce	w Wielkopolsce i na Pom.	w Polsce firm przemysł. i handl.	Wielkop. Pomorze firm przemysł.
1	Węgiel	3	—	54	—
2	Cynk	1	—	3	—
3	Gazy ziemne	1	—	2	—
4	Szkło	4	1	19	1
5	Cement	1	—	2	—
6	Porcelana, fajans, kamionka	2	—	4	—
7	Cegła	3	—	17	—
8	Inne gałęzie przem. mineral.	3	—	11	—
9	Żelazo i stal	8	—	70	—
10	Wyroby walcowane	5	—	18	—
11	Rury walcowe	4	—	19	—
12	Wyroby żeliwne	5	1	34	1
13	Rury żeliwne	2	—	10	—
14	Wyroby emaliowane	1	—	3	—
15	Żelazne itp. wyroby gotowe	14	1	52	1
16	Artykuły drogowe i kolejowe	2	—	6	—
17	Wyroby walcowane i ciągnione z innych metali	6	—	19	—
18	Maszyny	1	—	2	—
19	Kable i przewodniki elektr.	5	5	19	5
20	Żarówki	1	—	3	—
21	Wyroby radiotechniczne	1	—	2	—
22	Chemiczne produkty nieorgan.	17	2	51	2
23	Gazy techniczne	4	1	22	1
24	Nawozy sztuczne	2	1	16	1
25	Farby mineralne	3	—	11	—
26	Tłuszcze techniczne	1	—	2	—
27	Klej z kości i skór	4	2	13	2
28	Świece	3	—	57	—
29	Wyr. farmac. i perf. kosmet.	2	—	15	—
30	Farby i lakiery	—	—	8	—
31	Materiały wybuchowe i zapalne	2	—	6	—
32	Produkty dystylacji suchej węgla	3	—	12	—
33	Produkty naftowe	6	—	32	—
34	Przemysł włókienniczy	14	1	189	1
35	Papier i bibułka	13	3	145	20
36	Tektura	4	3	24	3
37	Celuloza	—	—	3	—
38	Przemysł skórzany	3	1	39	3
39	Przemysł drzewny	6	4	65	12[6])
40	Przemysł cukrowniczy	4	3	137	44
41	Drożdże	—	1	16	2
42	Spirytus	5	2	67	4
43	Ryż	—	1	3	1
44	Inne spożywcze branże	11	2	279	65[6])
45	Elektrycznie	7	—	15	—
46	Inne gałęzie przemysłu	12	5	1631[7])	27[7])
		203	40	3227	196

[6] Obliczono szacunkowo.

[7] W cyfrze 1631 mieści się m. in. 616 firm, należących do Nacz. Komitetu Zrzeszeń Kup. Gał. Pap.-Piśm. oraz 905 firm Kartelu Księgarskiego.

Uwaga: Zest. pow. sporządzono na podst. mat. G. U. S. R. P., ogłosz. w cz. III „Stat. kart. w Polsce", Warszawa 1935 — (Statystyka Polski, s. C, zesz. 28).

Tablica nr 22.

Przebieg kształtowania się cen artykułów skartelizowanych i nieskartelizowanych w latach 1928—1934

Wyszczególnienie	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934
Artykuły przemysłowe							
skartelizowane	0	+ 7	+ 7	+ 4	— 1	—11	—14
nieskartelizowane	0	— 4	—15	—30	—41	—47	—48
Surowce							
skartelizowane	0	+12	+11	+ 7	+ 3	—10	—14
nieskartelizowane	0	—10	—31	- 50	—59	—59	—57
Półfabrykaty							
skartelizowane	0	+ 3	+ 3	+ 1	— 5	—12	—16
nieskartelizowane	0	— 5	—18	—35	—47	—51	- 53
Wyroby gotowe							
skartelizowane	0	+10	+15	+ 5	+ 2	— 9	—14
nieskartelizowane	0	+ 0	- 7	-19	- 30	—38	—40

Powyższe zestawienie obrazuje wyraziście nierówność sytuacji ekonomicznej związanych i wolnych gałęzi gospodarki. Nierówność ta w okresie dekoniunktury dawała się szczególnie we znaki przemysłowi wielkopolsko-pomorskiemu, który w masie swej — jako nieskartelizowany — musiał uczestniczyć w rozpętanym przez kryzys wyścigu cen „in minus", podczas gdy skartelizowane przemysły, jak wyspy eliminujące się pod nurtu powszechnej fali dekoniunkturalnej, zażywały ochrony, wynikającej z umów kartelowych. Wysoki poziom cen surowców i półfabrykatów skartelizowanych przedrażał, oczywiście, koszt wytwarzania produktów gotowych, co znów z kolei odbijało się zwężająco na obrotach przemysłu przetwórczego, a przez to utrudniało mu walkę z trudnościami kryzysowymi.

Powyżej naszkicowany aspekt cen rzuca się najprędzej w oczy, gdy się rozpatruje ujemne dla przemysłu wielkopolsko-pomorskiego skutki kartelizacji przemysłów surowcowych i półfabrykatowych. W rzędzie tych skutków są jednak i inne jeszcze, niemniej ważkie.

„Grzechem pierworodnym" polskiego zbiorowiska kartelowego nazwano fakt ten, że Polska — stanowiąc kraj przewagi karteli surowcowych — jest jednocześnie krajem przewagi eksportu surowcowego. Stąd wziął po-

czątek stan rzeczy, w którym zbyt drogiego surowca na rynku wewnętrznym finansował zbyt taniego surowca polskiego zagranicą. Jest rzeczą oczywistą, że przy takim układzie cen, przemysł przetwórczy Wielkopolski i Pomorza musiał w niejednym wypadku rezygnować z zamierzeń eksportowych, mając drogę ku rynkom zagranicznym zamkniętą wysokim poziomem krajowych cen surowcowych i półfabrykatowych i mając za granicę do konkurowania z tańszymi wyrobami, wyprodukowanymi z taniego... polskiego (!) surowca.

Umowy kartelowe doprowadziły do petryfikacji obecnego rozmieszczenia przemysłu w Polsce. Lokalizacja przemysłu polskiego, datująca z czasów rozbiorowych, na licznych odcinkach nie odpowiada obecnym potrzebom gospodarstwa narodowego. W szczególności należy stwierdzić, iż na rozmieszczenie przemysłu polskiego nikły, a właściwie prawie żaden wpływ nie wywarł fakt tak doniosły, jakim jest wybudowanie przez Polskę własnego portu w Gdyni, z czego dla Pomorza — a także w pewnej mierze dla Wielkopolski — powinien był wyniknąć znaczny postęp industrializacji. Umowy kartelowe były czynnikiem hamującym proces naprostowywania struktury rozlokowania przemysłu polskiego.

Liczne kartele stosują w praktyce dwie ceny: jedną, powszechną — wobec odbiorców zakupujących w biurach kartelowych; drugą wewnętrzną (niższą od poprzedniej) wobec własnych odnóg przemysłowych. System dwu cen doprowadził w Wiellkopolsce i na Pomorzu do tego, że niektóre fabryki, które nie pozostawały w bliższym kontakcie z kartelem, postradały możność zaopatrywania się w skartelizowany surowiec wzgl. półfabrykat i musiały ulec w konkurencji z fabrykami przetwórczymi, „skoligaconymi" z kartelem, jako ich pionowe odnogi organizacyjne.

— — —

Stosunki kredytowe

Zagadnienie kredytów przemysłowych w Wielkopolsce i na Pomorzu ma aspekt zupełnie odrębny, niż w innych dzielnicach. Na tę odrębność składają się czynniki zarówno koniunkturalne, jak i strukturalne.

Pod pojęciem czynników koniunkturalnych rozumiemy okoliczności takie, jak przede wszystkim: a) wyczerpanie kapitałów obrotowych, powstałe wskutek gwałtownego spolszczenia zakładów pracy i niemniej gwałtownej ich rozbudowy oraz b) zamrożenie kapitałów obrotowych wskutek kryzysu rolnego, który w obu województwach zachodnich w znacznie wyższym stopniu, niż w innych dzielnicach, przyczynił się do zamrożenia należności przemysłu w stosunku do rolnictwa.

Natomiast pod pojęciem czynników strukturalnych rozumiemy okoliczności następujące: 1) Podczas gdy w innych dzielnicach obok kredytu bankowego dużą rolę odgrywa kredyt prywatny, w Polsce zachodniej koła gospodarcze prawie wyłącznie zmuszone są korzystać z kredytu bankowego, 2) W latach przedwojennych zapotrzebowanie kredytowe przemysłu wielkopolsko-pomorskiego pokrywane bywało głównie przez banki niemieckie, od których — po wojnie — przemysł tutejszy niemal całkowicie został odcięty, pozostając zdanym na usługi słabego, krajowego aparatu kredytowego. 3) W stosunku do wysokiego poziomu swego życia gospodarczego, Wielkopolska i Pomorze mają nieproporcjonalnie słabo rozwinięty, własny, dla celów przemysłowych przydatny aparat bankowy; wystarczy stwierdzić, że Pomorze nie posiada ani jednego własnego banku prywatnego, zaś Wielkopolska ma tylko dwa banki prywatne.

Z naszkicowanych powyżej względów, zagadnienie kredytów przemysłowych odznacza się na naszym terenie szczególną ostrością. Zrozumiemy to lepiej jeszcze, gdy zapoznamy się szczegółowo ze stanem rynku kredytów przemysłowych w Wielkopolsce i na Pomorzu.

1) Głównym rozdzielcą kredytów przemysłowych jest — mimo wszystko — bankowość prywatna, reprezentowana na tutejszym terenie nie tylko przez wspomniane 2 instytucje finansowe, ale i przez sieć oddziałów warszawskich i gdańskich banków. Jak wynika z publikacji Gł. Urz. St. p. t. „Rozdział Kredytów Bankowych w Polsce 1934 r." (Warszawa 1936 — „Statystyka Polski" seria C, zeszyt 33) banki prywatne udzieliły przemysłowi przetwórczemu Wielkopolski i Pomorza kredytów w wysokości 85 222 000 zł, co stanowi 21% sumy kredytów przyznanych przez bankowość prywatną przemysłowi przetwórczemu całej Polski (409 miljn. zł).

2) Na drugim miejscu — pod względem doniosłości dla przemysłu — wymienić należy komunalne kasy oszczędności, które w ciągu 1934 r. zasiliły przemysł Wielkopolski i Pomorza w kredyty w wysokości 21 867 000 zł.

3) Nie można, niestety, ustalić dokładnej wysokości kredytów dyskontowych przyznanych wielkopolskiemu i pomorskiemu przemysłowi przez Bank Polski, gdyż nie przeprowadza on regionalnego rozgraniczenia w swej statystyce. Wiedząc jednak, że kredyty dyskontowe Banku Polskiego na rzecz przemysłu przetwórczego całej Polski wyniosły w r. 1934 — 87 802 tys. złotych, przyjmujemy 10% tej sumy jako udział tutejszego przemysłu w kredytach dyskontowych B. P., t. j. przyjmujemy kwotę — 8 780 000 zł.

4) W tej samej mniejwięcej wysokości (ściślej — 9 000 000 zł) przyjmujemy wysokość kredytów, przyznanych w r. 1934 przemysłowi przez spółdzielczość kredytową Wielkopolski i Pomorza. Spółdzielczość kredytowa nie ma dla przemysłu większego znaczenia, zwłaszcza, że — wskutek silnego związania się z rolnictwem — przeżywa obecnie okres dość trudny. Jak stwierdzają obserwacje związków rewizyjnych, około 60% kredytobiorców w spółdzielniach stanowią rolnicy, 30% rzemiosło i handel, a przemysł figuruje skromną po-

zycją 10%. Pozycja ta jest tym skromniejsza, że ogół funduszów, uruchomionych przez spółdzielnie, nie przedstawia się — jak na potrzeby przemysłu — zbyt pokaźnie. W interesującym nas okresie czasu spółdzielnie Wielkopolski i Pomorza udzieliły kredytów ogółem w wysokości 90 773 tys. zł, z czego przyjmujemy kwotę okrągło 9 000 000 zł jako sumę kredytów przyznanych przemysłowi przez spółdzielnie woj. poznańskiego i pomorskiego.

5) Charakterystyczną dla nikłego zainteresowania się Banku Gospodarstwa Krajowego dla przemysłu wielkopolsko-pomorskiego jest cyfra 5 153 zł kredytów przyznanych mu przez BGK, co stanowi zaledwie 3,3% sumy kredytów przyznanych przez ten bank państwowy przemysłowi przetwórczemu całej Polski (t. j. 156 miljn. zł).

6) Abstrahując od Państwowego Banku Rolnego, który — jak wiadomo — przemysłowi kredytów nie udziela, pozostaje jeszcze trzeci bank państwowy: Pocztowa Kasa Oszczędności, który bezpośrednio przemysłu prywatnego prawie zupełnie nie alimentuje. Niemniej, uwzględniamy kwotę 500 000 zł, jaka ze strony PKO ewentualnie mogła zasilić źródła kredytowe przemysłu wielkopolsko-pomorskiego (pod postacią pożyczek lombardowych).

7) Wreszcie notujemy, iż Komunalny Bank Kredytowy udzielił przemysłowi przetwórczemu naszego regionu kredytów w wysokości 1 751 000 zł.

Rekapitulując, stwierdzamy, że w r. 1934 przemysł Wielkopolski i Pomorza skorzystał z następujących kredytów:

1. banki prywatne	85 222	tys. zł
2. K. K. O.	21 867	„ „
3. Bank Polski	8 780	„ „
4. spółdzielnie kredytowe	9 000	„ „
5. Bank Gosp. Kraj.	5 153	„ „
6. P. K. O.	500	„ „
7. Komunalny Bank Kredytowy	1 751	„ „
razem:	132 273	tys. zł

Ustalenie rzeczywistego zapotrzebowania kredytowego przemysłu wielkopolsko-pomorskiego jest bardzo trudne. Chcąc przeciwdziałać powyżej wyliczonej cyfrze kredytów obrotowych udzielonych przemysłowi przez instytucje bankowo-oszczędnościowe — cyfrę obrazującą rozmiary zapotrzebowania kredytowego posłużymy się cytatem z książki Dra Stefana Wernera p. t. „Przemysł na Pomorzu i jego przyszłość", wydanej pod redakcją p. prof. Dr Edwarda Taylora. Wymieniony autor szacuje (l. c. str. 14/15) kredyty obrotowe, uzyskane w r. 1933 przez przemysł woj. pomorskiego od instytucyj bankowo-oszczędnościowych na około 50—55 milionów złotych i pisze, co następuje:

> „Naogół produkcję przemysłową Pomorza charakteryzuje dość szybki obieg (zamknięcie cyklu wytwórczego), zapewne nie przekraczający 4 miesięcy. Szacując obroty roczne na 300—350 milionów złotych (wartość produkcji nie przekracza 250 milionów złotych) otrzymamy przybliżoną wielkość 100—115 milionów złotych jako liczbę rocznego zapotrzebowania na kredyty obrotowe (fundusze własne z wyjątkiem kilku największych przedsiębiorstw zanikły). Niedobór kredytowy idzie zatem w dziesiątki milionów i w niektórych działach, jak np. w przemyśle maszyn rolniczych, odczuwany jest wyjątkowo silnie".

Gdyby szacunek Dra Wernera rozszerzyć na przemysł również i Wielkopolski (t. j. wielkopolsko-pomorski), należałoby cyfrze 132 milionów zł udzielonych kredytów przeciwstawić kwotę zapotrzebowania w wysokości około 260 milionów złotych.

Nie wnikając głębiej w powyższe dociekania, ograniczamy się do stwierdzenia, że szczególna zależność przemysłu wielkopolsko-pomorskiego od kredytu zorganizowanego, zaś stosunkowo nikły stopień pokrycia zapotrzebowania kredytowego przemysłu przez aparat bankowy — stwarza życiu przemysłowemu w Wielkopolsce i na Pomorzu ogromne trudności hamujące jego rozwój.

Na szczególne podkreślenie zasługuje okoliczność, iż bankowość państwowa, silnie alimentowana przez społeczeństwo Wielkopolski i Pomorza[8], nie odwzajemnia się należycie tutejszej dzielnicy, nie alimentując tutejszego życia gospodarczego w spoób należyty. (Powołujemy się na powyżej zacytowane cyfry dot. Banku Gospodarstwa Krajowego i PKO).

Na zakończenie pragniemy wspomnieć, że kredytu długoterminowego (powyżej była mowa wyłącznie o kredycie obrotowym, krótkoterminowym) przemysł wielkopolsko-pomorski niemal zupełnie nie otrzymuje od instytucyj finansowych, co — oczywiście — również hamuje jego rozwój.

[8] Pomorze np., które daje ogółem 4,4% podatków bezpośrednich, uczestniczy w podatku od kapitałów i rent tylko w stosunku 2,7%. Świadczy to m. i. o lokowaniu oszczędności przede wszystkim w instytucjach publiczno-prawnych, zapewniających największe udogodnienia podatkowe.

Trójkąt bezpieczeństwa

Najsilniejszym kompleksem zagadnień pozagospodarczych, wpływających na ukształtowanie życia gospodarczego oraz polityki gospodarczej, jest problem obrony Państwa. Problem ten ma poważny wpływ na koniunkturę gospodarczą województw zachodnich.

Koła gospodarcze Polski Zachodniej, których patriotyzm niejednokrotnie objawiał się pod postacią czynów ofiarnych na rzecz Narodu (stąd np. pochodziło 3/4 zapasu złota, który stworzył podwalinę kruszcową Banku Polskiego) rozumieją oczywiście, że byłoby największym błędem ograniczanie wpływu kompleksu zagadnień obrony Państwa na życie gospodarcze wyłącznie do okresu, w którym prowadzone są działania wojenne lub też do okresu, który bezpośrednio poprzedza wojnę. Koła gospodarcze Wielkopolski i Pomorza rozumieją więc doskonale, że troska o obronność kraju musi przyświecać polityce gospodarczej stale i musi wpływać na odpowiednie ukształtowanie długofalowych linij wytycznych tejże polityki gospodarczej.

Niemniej jednak stwierdzić należy, że specyficzne — wskutek pobliskości granicy — położenie geograficzne woj. poznańskiego i pomorskiego jest jednym z imponderabiliów, które powodują wzrost ryzyka towarzyszącego działalności gospodarczej szczególnie na odcinku przemysłu.

Wystarczy przypomnieć postanowienia rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. nr 36, poz. 329), ustanawiające dalekoidące ulgi dla przedsiębiorstw, położonych w „obszarze bezpieczeństwa", by zrozumieć istotę wspomnianego ryzyka. Jak wiadomo, rozporządzenie to przewiduje możność udzielania rozległych ulg podatkowych oraz ułatwień w nabywaniu nieruchomości, surowców, materiałów budowlanych itd. rozlicznym przedsiębiorstwom chemicznym, ceramicznym, hutniczym, górniczym, metalowym, elektrotechnicznym i in., które zdecydują się na pobudowanie wzgl. rozbudowanie fabryk położonych w „obszarze bezpieczeństwa" dokładnie oznaczonym w cytowanym rozporządzeniu, szczególnie zaś w jego południowej części, ograniczonej od północy rzekami Sanem i Wisłą, czyli w t. zw. „trójkącie bezpieczeństwa"[9].

Ulgi te przysługują fabrykom, które wprawdzie w razie wybuchu wojny będą pracować na potrzeby obrony, jednak w czasie pokoju wytwarzają na ogólne potrzeby kraju. Istota więc ryzyka, wynikającego ze wspomnianego rozporządzenia dla przemysłu Wielkopolski i Pomorza, polega na możności pojawienia się na rynku uprzywilejowanej konkurencji, która niezależnie od korzyści wynikających z pobliskości podstawowych surowców (węgla, żelaza itd.), oraz niezależnie od wyższości konkurencyjnej zasadzającej się na niższym poziomie płac robotniczych w „obszarze bezpieczeństwa", korzystałaby z rozlicznych i poważnych ulg, przyznanych jej rozporządzeniem z dnia 22. III. 1928 r. oraz ustawą o ulgach inwestycyjnych z dnia 9 kwietnia 1938 r. Wprawdzie w ciągu 9-ciu lat obowiązywania cyt. rozporządzenia czynniki rządowe nie szafowały rozrzutnie odnośnymi ulgami, wprawdzie więc praktyczne efekty rozporządzenia nie dały się tutejszym kołom przemysłowym we znaki, niemniej jednak wisiał nad nimi ciągle ów miecz Damoklesa, owa niepewność jutra, co — oczywiście — musiało być brane pod uwagę przy czynieniu dyspozycji gospodarczych, obliczonych na dalszą metę.

Wprawdzie ten i ów mógłby zauważyć, że rozbudowa ośrodka przemysłowego w centrum kraju może odbić się ujemnie na rozwoju przemysłowym wszystkich kresów, więc nietylko zachodnich, ale i północnych, wschodnich i wschodnio-południowych. Na taką jednak objekcję należałoby zwrócić uwagę, że tylko Wielkopolska i Pomorze są Kresami już uprzemysłowionymi, o ile abstrahować od związanego z bogactwami naturalnymi przemysłu Śląska i Małopolski Wchodniej (nafta, drzewo).

Po przemówieniach p. Wicepremiera Inż. Kwiatkowskiego w ostatnim roku nastrój niepewności wśród kół przemysłowych Wielkopolski i Pomorza wzmógł się poważnie. Enuncjacja p. Wicepremiera z dnia 5 lutego 1937 r., zapowiadająca pełne uaktywnienie polityki przemysłowej Państwa w „okręgu centralnym — Sandomierz" ożywiła ów kompleks ryzyka geopolitycznego, o którym powyżej była mowa.

I znowuż podkreślić należy, że plany Rządu, zmierzające do rozbudowy przemysłu wojennego w Centralnym Okręgu Przemysłowym są na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej należycie doceniane. Jedynie zwięzłość wypowiedzeń czynników rządowych budzi obawy, czy aby w dostatecznym stopniu są przez nie brane pod uwagę dwie następujące kwestie:

1) czy łączenie zagadnień obrony z zagadnieniami gospodarstwa nie wpłynie ujemnie na sprawność i rozwój życia przemysłowego Polski północno-zachodniej?

2) czy znaczenie ziem północno-zachodnich jako terenów bezpośredniej aprowizacji armii jest dostatecznie doceniane".

Dwie powyższe kwestie wymagają bliższego omówienia:

Ad 1) Koła przemysłowe Wielkopolski i Pomorza ujmują w sposób następujący cele polityki gospodarczej podczas pokoju, rozpatrywane ze stanowiska interesów obrony Państwa. Oto — zdaniem ich — polityka taka powinna utrzymywać w najwyższej sprawności wszystkie elementy życia gospodarczego, dając najszerszą podstawę gospodarczą rozwoju sił politycznych i społecznych Narodu. Chodzi więc o to, aby przygotowując się do wygrania ewentualnej wojny nie „przegrywano pokoju" na odcinku, stanowiącym bądź co bądź dziesiątą część terytorium Państwa i to część najlepiej zagospodarzoną.

Ad 2) Drugą kwestię zobrazujemy następującym cytatem z ostatnio wydanej książki pp. płk. dypl. s. s. Rostworowskiego Stanisława i rotm. dypl. s. s. Stablewskiego Stefana p. t. „Rolnictwo i Wojna (str. 160):

> „Dalecy jesteśmy od troski tych, którzy się martwią, że bekoniarnie rozłożyły się wieńcem w pasie pogranicznym. Po pierwsze — pas ten jest przy dzisiejszym rozwoju lotnictwa i zmotoryzowanych jednostek szeroki na 100—200 km, a więc musimy się z tym pogodzić, że to, co jako „bezpieczne" leży poza nim, będzie nie wielką, ale bardzo małą Polską. Po drugie — myślimy raczej kategoriami intendenta armii, który rad będzie, mając blisko pogranicznej bazy dobrą rzeźnię wraz z chłodnią".

Z tego punktu widzenia rozpatrywana przydatność całego przemysłu Wielkopolski i Pomorza (nietylko spożywczego) dla celów obrony zasługuje niewątpliwie na ocenę bardziej przychylną, niż się do niej przywykło.

Bo odległość Centralnego Okręgu Przemysłowego od granic ma swoje dobre, ale i złe strony. Niewątpliwie dla armii frontowej ważnym udogodnieniem byłoby posiadanie blisko frontu niejako „pod ręką" nietylko sprawnie funkcjonujących młynów, rzeźni, piekarń itp. fabryk artykułów spożywczych, ale i dobrze zorganizowanych fabryk metalowo-maszynowych, garbarni, wytwórni obuwniczych, odzieżowych i innych przydatnych dla potrzeb wojska warsztatów pracy.

Kompleks zagadnień tutaj poruszonych wymaga, rzecz jasna, bardzo szczegółowego omówienia, na co nie tutaj miejsce. Bowiem celem niniejszych wywodów jest jedynie stwierdzenie faktu, iż z położenia geopolitycznego Wielkopolski i Pomorza wynikają również czynniki ujemnie oddziałujące na kształtowanie się koniunktury przemysłowej.

[9] To samo, w szerszym jeszcze zakresie odnosi się do C. O. P., że przypomnimy choćby ustawę o ulgach inwestycyjnych z dnia 9. IV. 38.

Konkurencja Gdańska

Wprawdzie traktaty pragnęły zagwarantować równość podstaw współżycia gospodarczego między Polską i w. m. Gdańskiem, wprawdzie w umowach polsko-gdańskich strona polska stale daje wyraz tendencji jak gdyby asymilowania Gdańska do organizmu gospodarczego Rzeczypospolitej, jednak rozliczne przyczyny — przede wszytkim natury politycznej — składają się na to, że Gdańsk pozostaje celowo i świadomie ciałem obcym w ramach unii celnej z Polską. Fakt ten najdotkliwiej, oczywiście odczuwają najbliżej Gdańska położone ziemie polskie: Pomorze i Wielkopolska.

Wysoce szkodliwą dla polskiego życia gospodarczego jest szczególnie ta strona działalności panującego dziś w Gdańsku kierunku politycznego, która doprowadziła do niemal całkowitego uzależnienia gospodarstwa gdańskiego od władz politycznych w. m. Gdańska. Systematycznie poddaje się wszytkie prawie dziedziny życia gospodarczego Gdańska pod nadzór bardzo ścisły i daleko idący władz, tworzy się coraz to nowe przymusowe związki, których władze posiadają rozległe kompetencje i zawsze pochodzą z mianowania Senatu.

Ustawodawstwo gospodarcze w. m. Gdańska, reglamentujące jedną dziedzinę gospodarczą po drugiej, wzorowane jest na ustawodawstwie narodowo-socjalistycznym Rzeszy Niemieckiej. Nie analizując skutków polityki gospodarczej rządów hitlerowskich dla samych Niemiec, trzeba stwierdzić, że ustawodawstwo narodowo-socjalistyczne transponowane na grunt gdański wywołuje najpoważniejsze zastrzeżenia. W. m. Gdańsk włączone jest do obszaru celnego Rzeczypospolitej, która jest jego naturalnym zapleczem. Gdyby więc szczerym dążeniem władz gdańskich było stworzenie łączności gospodarczej z Polską, polityka gospodarcza Senatu iść powinna w kierunku upodobniania się do polityki gospodarczej Rządu Polskiego. Natomiast to, czego jesteśmy od dawna świadkami na terenie Gdańska — czerpanie wzorów polityczno-gospodarczych z Berlina — doprowadza do sytuacji sztucznej i niezdrowej: Wolne Miasto staje się ciałem coraz bardziej organizmowi polskiemu obcym.

W praktyce życiowej doprowadza to do konsekwencyj niezmiernie dla gospodarstwa zachodnio-polskiego szkodliwych. W ramach niniejszej pracy trudno wniknąć we wszystkie skomplikowane szczegóły tego zagadnienia, tak dla nas ważnego, czekającego na osobne, monograficzne potraktowanie. To też zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do wskazania czterech punktów, w których polityka gdańska najdotkliwiej godzi w interesy przemysłu wielkopolsko-pomorskiego:

1) Sprzedaż gdańskich wyrobów przemysłowych w Wielkopolsce i na Pomorzu po cenach dumpingowych. Ceny licznych produktów przemysłowych na terenie Gdańska są ustalane przez Senat w. m. Gdańska i utrzymywane na stosunkowo wysokim poziomie tak, iż zawierają ukryte premie wywozowe dla wytworów, sprzedawanych na terenie Pomorza. Wszelki wywóz z Gdańska na teren Polski traktowany jest przez Senat jako eksport, tak, iż korzysta on z wszystkich pomocy eksportowych. Ceny artykułów gdańskich mogą być wobec tego niższe od polskich.

Traktowanie importu gdańskiego przez Polskę jest natomiast inne; strona polska nie uważa Gdańska za zagranicę.

2) Wykorzystanie z przepisów dewizowych przez Gdańsk dla utrudnienia przywozu polskich artykułów na teren Gdańska. Przy sprowadzaniu towarów z Polski na teren w. m. Gdańska traktuje Senat Polskę jako zagranicę, wykorzystując pod tym kątem widzenia przede wszystkim obecnie obowiązujące przepisy dewizowe. Nie wolno kupcowi gdańskiemu zamawiać towaru przed uzyskaniem zezwolenia dewizowego. Na skutek tego stracili dostawcy z Pomorza i Wielkopolski możliwość utrzymywania kontaktu handlowego z poszczególnymi odbiorcami, którzy ze względu na utrudnienia i przewlekania procedury uzyskiwania zezwoleń dewizowych zaopatrują się obecnie u hurtowników gdańskich. W ten sposób wszelkie dostawy z Polski Zachodniej zostały scentralizowane w ręku kilku gdańskich hurtowników, którzy wykorzystują to stanowisko na niekorzyść dostawcy polskiego, obniżają ceny lub uchylają się od zamówień, stosując się w tym względzie do nakazów, otrzymywanych z góry. W tych warunkach jest przemysł pomorski w zakresie dostaw na teren w. m. Gdańska zależny od hurtowników gdańskich, a następnie dostawy polskich artykułów na teren w. m. Gdańska zmniejszają się stale na skutek bojkotu hurtowników gdańskich.

3) Gdańsk organizuje w szybkim tempie różne rodzaje przemysłów na swoim terenie, dążąc do gospodarczego usamodzielnienia się i uniezależnienia się od przemysłu pomorskiego i wykorzystując w tym celu wymienione pod punktem 2) metody działania.

4) Wyższość konkurencyjna przemysłu gdańskiego, wynikająca z lepszej aprowizacji surowcowej i obfitszej pomocy kredytowej. Niezależnie od wyższości konkurencyjnej (nad przemysłem wielkopolsko-pomorskim), wynikającej z korzystnej lokalizacji u wybrzeża morskiego w środowisku gospodarczym o dawnych tradycjach i wyrobionych stosunkach międzynarodowych, przemysł gdański może skutecznie konkurować z przemysłem zaplecza, gdyż 1) surowce, jak np. benzynę, posiada tańsze niż przemysł polski, 2) korzysta z wysokich kontyngentów przywozowych, nie odczuwając w tym stopniu co współzawodnicy polscy brak surowców pochodzenia zagranicznego. (O tym ostatnim atucie konkurencji gdańskiej obszerniej mowa w rozdziałach omawiających położenie poszczególnych branży przemysłowych, jak np. przemysłu mydlarskiego).

Nadto należy mieć na uwadze okoliczność, iż przemysł gdański rozporządza obfitszymi i dogodniejszymi źródłami kredytowymi aniżeli przemysł polski.

Całokształt zagadnienia konkurencji, jaką Gdańsk wyrządza przemysłowi polskiemu, szczególnie zaś za-

chodnio-polskiemu, czeka na odpowiednie rozwikłanie. W dzisiejszym stanie rzeczy Gdańsk jest jednym z tych czynników, które powodują, że położenie przemysłu kształtuje się gorzej w Wielkopolsce i na Pomorzu (województwach bezpośrednio odczuwających konkurencję gdańską), aniżeli na innych ziemiach polskich.

PRZEKROJE GOSPODARCZE

Dokoła zarządzeń w sprawie cen zboża

Ze sfer prywatnego kupiectwa zbożowego w Poznaniu otrzymujemy poniższe uwagi.

Utrzymanie cen zboża na odpowiednim poziomie stało się centralnym zagadnieniem po żniwach. To też czynniki rządowe — jak wiadomo — poświęciły mu wiele uwagi, wydając ustawę o popieraniu gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen płodów rolnych. Powstała na tym tle szeroka dyskusja w prasie jak wśród sfer zainteresowanych, naświetliła dodatnie, jak również ujemne strony problemu.

Dodatnią stroną zagadnienia jest niewątpliwie fakt, że rząd poprzez ustawę uznał za konieczne podkreślić, że kształtowanie się cen artykułów rolniczych winno odbywać się na poziomie gospodarczo uzasadnionym. Innymi słowy ceny winny odpowiadać takiej wartości, jaka w normalnych warunkach daje opłacalność warsztatom rolnym.

Ujemną stroną, o ile tak ją określić można, będą błędne wnioski, które już dziś niektórzy snują na podstawie wydanych: ustawy i rozporządzeń wykonawczych. Gruntuje się bowiem przekonanie, zresztą ze wszech miar błędne, że cała troska o opłacalność cen artykułów rolniczych przeszła obecnie na rząd, a co najważniejsze, że owe 20,— zł, które określono jako punkt wyjścia do działania ustawy, tłumaczy się jako zagwarantowaną przez rząd minimalną cenę żyta. Rozumowanie to jest z gruntu fałszywe. Oczywiście, że o trwałej, gwarantowanej cenie w naszych warunkach mowy być nie może. Z chwilą bowiem, kiedy jesteśmy w posiadaniu nadwyżek eksportowych, musimy się ich wyzbywać po cenach rynku światowego plus pomoc rządowa, którą stanowią obecnie premie eksportowe w wysokości zł 4,— za 100 kg. Gdyby rząd znalazł środki i zdecydował się na t. zw. „superpremie" — ceny wewnętrzne kształtowałyby się dokładnie o tę właśnie „superpremie" wyżej. O ile jednak nie nastąpi poważniejsza zwyżka cen na rynkach światowych, to jest niewątpliwe, że nawet „superpremie" nie zadecydowałyby o zwyżce cen; jeżeli bowiem przeliczymy obecne ceny na rynku światowym i doliczymy do nich premię zł 4-ech, mimo to pozostaniemy od rynku światowego oderwani o zł 2,50 do 100 kg. O ile więc rząd zdecydowałby się przyznać „superpremie", musiałyby one wyrównać już dziś istniejącą różnicę poziomu.

Oczy wszystkich skierowane są obecnie na rozporządzenia Ministerstwa Skarbu do ustawy o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania się cen artykułów rolniczych. Nadzieje i wnioski związane z tym rozporządzeniem są różne, zależnie od kół, z których pochodzą. Rolnicy spodziewają się szerszej akcji na rzecz podwyżki cen zboża, konsument miejski narzeka, że tylko na jego barki przerzucono ciężar ustawy. Rola młynarstwa, jako nowego czynnika wykonawczego w zagadnieniu polityki rolnej — wykaże się dopiero w najbliższej przyszłości, a handel zbożowy ma tylko jedną obawę, by eksperyment doświadczalny nie odbił się zbyt ujemnie na jego interesach.

Z kół zachodniopolskiego handlu zbożowo-mącznego, opartego o solidne przedsiębiorstwa, wysuwane jest pytanie: czy nowa ustawa będzie mogła działać jak należy i czy aby skutków jej nie będą ponosić przede wszystkim przedsiębiorstwa solidne. Gdy bowiem ustawa sama przewiduje pewne wyjątki, to przez nie jakby niejako przez „dziurę" płynąć będzie mąka bez opłaty do handlu pokątnego, który wytworzyć może niezdrową konkurencję dla handlu solidsolidnego. W naszych warunkach struktury handlu, gdzie mamy górę stanowiącą kupiectwo gospodarczo i państwowo wyrobione i dół składający się przeważnie z obcoplemiennych jednostek, którym lojalność do zarządzeń państwowych jest obojętna — o uchybienia jest nietrudno. W takich warunkach czynnik kontroli zdwajając swą gorliwość, zawsze niestety kierować będzie swe podejrzenia tam, gdzie kontrola jest łatwa, to jest do przedsiębiorstw większych, a tam, gdzie jest trudna, wykrycie nadużycia zależeć będzie jedynie od przypadku. Chcielibyśmy wierzyć, że te nasze teoretyczne pesymistyczne zastrzeżenia nie będą w praktyce zbyt groźne. Chodzi więc o to, by technika realizacji ustawy była tak zmontowana, aby od tej strony nie było przeszkód uniemożliwiających uzyskanie oczekiwanych przez rząd wyników.

Omawiając sprawę ustawy, pragnęlibyśmy podnieść zbyt późne zadecydowanie o założeniach polityki eksportowej w bieżącym sezonie. Rozporządzenie o wprowadzeniu premii na zboża weszło dopiero w życie z dniem 1 sierpnia rb., a jeszcze w lipcu nie było wiadomo, jakimi torami potoczy się nasza polityka rolna. Skutkiem tego, eksporterzy nasi nie mogli, mimo zapytywań, dokonywać tak zwanych „przedsprzedaży", co w bieżącym sezonie byłoby ze wszech miar wskazane.

Handel zbożowy zdawał sobie jasno sprawę z sytuacji na rynku światowym i nie miał ani na chwilę wątpliwości, że ceny pożniwne muszą być znacznie niższe. Gdyby więc np. w czerwcu znana była wysokość premii zbożowych, to już w tym samym miesiącu doszyłyby do skutku kontrakty na dostawy zbóż z nowych żniw. Dla ilustracji podkreślamy, że różnica w cenach na rynku światowym, między czerwcem, a chwilą obecną (26 sierpnia), wynosi ca 35—43% wartości. Wypływa więc z powyższego słuszny wniosek, że zasady polityki rolnej winny być ustalane corocznie w maju i ogłaszane najdalej w początku czerwca.

W końcu wypada podkreślić szczególną ważkość omawianego zagadnienia dla ziem zachodnich. Jest bowiem bezsporne, że cały swój nadmiar zboże plasują one w eksporcie. Dla przykładu przytoczymy, że w sezonie eksportowym 1936/37 województwo poznańskie uczestniczyło w eksporcie żyta w ilości około 40% ogólnego eksportu polskiego. Rolnictwo więc ziem zachodnich i ściśle z nim związany handel zbożowy z troską spoglądają w najbliższą przyszłość, gdyż od powodzenia zamierzeń eksportowych zależy opłacalność warsztatów pracy handlu zbożowego i rolnictwa.

To ogólne stwierdzenie zmusza nas do krótkiej uwagi na temat tak często ostatnio podkreślanej gry na zniżkę przez handel zbożowy. Kto zna warunki pracy naszego handlu zbożowego, ten nie będzie ryzykował gołosłownych twierdzeń. Handel zbożowy bowiem wzrasta i upada łącznie z warsztatami rolniczymi i musiałby być krótkowzroczny, gdyby jakąkolwiek nierozważną akcją podcinał gałąź, na której sam siedzi.

Mgr Zbigniew Grandkowski

Młynarstwo a ustawa o opłatach przemiałowych

Dla analizy nowej ustawy, rozwiązującej teoretycznie aktualia i potrzeby rynku zbożowego, oraz celem możności uchwycenia zasięgu jej penetracji na całokształcie zagadnień i kwestii młynarstwa zbożowego — koniecznym jest krótkie sprecyzowanie sytuacji poprzedniego układu koniunkturalnego w omawianej gałęzi produkcji, jako fazy wyjściowej dla układu obecnego.

Zdawać sobie przede wszystkim należy sprawę z tego, że ostatnio polskie młynarstwo handlowe (dysponujące — dzięki polityce gospodarczej państw zaborczych ze zrozumiałych powodów zupełnie niezharmonizowanej — stosunkowo bardzo dużą zdolnością produkcyjną, wykorzystywanej obecnie jedynie w czterdziestu procentach) prowadzi ostrą wewnętrzną walkę konkurencyjną, która nietylko

większych lecz nawet mniejszych korzyści materialnych poszczególnym przedsiębiorstwom przysporzyć nie jest w stanie, a w najlepszym wypadku pozwala na utrzymanie warsztatu pracy. Warunki produkcji stały się dla młynów pod koniec zeszłej kampanii tym trudniejsze, że rynek zagraniczny został w ogóle zamknięty z racji braku surowca w kraju, a rynek wewnętrzny z tego samego powodu ograniczony do minimalnej podaży. W konsekwencji obroty wykazały poziom bardzo niski, a rentowność przedsiębiorstw pozostała nieuchwytna. Charakteryzując ogólnie sytuację młynarstwa handlowego, w jakiej znalazło się u progu nowej kampanii, należy ocenić ją jako niezmiernie trudną.

Nowe zbiory zbóż chlebowych, których dokładne dane cyfrowe jeszcze nie są ujęte, wypadły rekordowo w dużo większej ilości od przeciętnej ostatnich lat i tym samym wprowadziły poważne zmiany w układzie koniunkturalnym. Zgodnie z działaniem prawa popytu i podaży cena zbóż chlebowych spadła, czego najlepszym odzwierciedleniem są ceduły giełd zbożowych, których notowania wykazały w okresie od ostatniej dekady miesiąca czerwca do końca sierpnia spadek ceny żyta o zł 8,— a pszenicy o zł 6,—. Wobec tak poważnej obniżki cen zbóż chlebowych powstał zasadniczy problem dla gospodarki rolnej mianowicie wstrzymanie spadku cen na poziomie rentownym dla produkcji rolniczej. Głównym środkiem wiodącym do tego celu ma być skierowanie nadmiaru podaży z rynku krajowego na rynki zagraniczne. Jako punkt wyjściowy dla powyższej sprawy należy przyjąć twierdzenie, zresztą zupełnie uzasadnione, że tylko eksport winien być zasadniczym środkiem, który może rozwiązać zagadnienie rentowności cen zbożowych, gdyż przy stosowaniu zakupów interwencyjnych na rynku wewnętrznym czynniki skupujące muszą płacić wysokość pełnej ceny rentownej dla rolnictwa, zaś przy eksporcie tylko wyrównanie między ceną eksportową a krajową. Dlatego też, aby umożliwić eksport zbóż i ich przetworów wznowiono stosowanie systemu zwrotu ceł, dzięki którym może być różnica między ceną krajową a zagraniczną wyrównana. W związku z zastosowaniem tego systemu państwowe władze naczelne, chcąc uzyskać środki na pokrycie premii wywozowych wydały w dniu 6 sierpnia br. ustawę „o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych" oraz rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy z dnia 19 sierpnia 1938 r. Ustawa ta jest ściśle związana z przemysłem młynarskim, gdyż obarcza go nowym podatkiem, aczkolwiek sama nazwa ustawy na to nie wskazuje. Najbardziej specyficzną jej cechą jest to, że podatek obciążać będzie jedynie część młynarstwa, mianowicie młynarstwo handlowe, zaś młynarstwo gospodarcze t. j. prawie 15 000 zakładów młynarskich na ogólną ich liczbę 16 000 będzie wolne od powyższych opłat. Tymczasem przeprowadzenie ścisłego rozdziału pomiędzy przemiałem handlowym a gospodarczym jest ze względów technicznych bardzo trudne; stąd praktyczne stosowanie nowej ustawy natrafi na poważne trudności i będzie wymagać zaprowadzenia stosunkowo dużego aparatu wykonawczego i kontrolującego. W konsekwencji obowiązywania nowej ustawy nastąpi poważne przesunięcie punktu ciężkości z młynarstwa handlowego na gospodarcze, które przejmie dzięki uprzywilejowaniu ustawowemu główny obowiązek aprowizacji kraju. Młynarstwa zaś handlowe ze względów na trudniejsze warunki konkurencyjne, straci bezapelacyjnie swoje obecne znaczenie i zejdzie do roli drugorzędnego aprowizatora. Tym samym rozwój młynarstwa gospodarczego przyniesie nawrót do dawnych systemów mielenia, obniży ogólny poziom produkcji i organizacji handlu. Z punktu widzenia zaś obronności kraju sytuacja pogorszy się znacznie, gdyż gospodarcze młyny wodne, wietrzne, czy nawet zmechanizowane nie będą mogły ze zrozumiałych względów sprostać nowo nałożonym zadaniom. Jakiekolwiek regulowanie względnie normalizowanie produkcji, nawet w minimalnej mierze, będzie bardzo utrudnione, w szczególności na wypadek wojny względnie sytuacji wyjątkowej ze względu na silne rozproszenie zdolności produkcyjnej, jak i na różnorodność techniki przemiału. Kwestia poczynienia zapasów na większą skalę stanie się wielce utrudniona ze względu na to, że młyny gospodarcze żadnymi większymi spichlerzami i silosami nie dysponują.

W efekcie nowo obowiązująca ustawa, jak i szereg ostatnio na nowo wydanych i częściowo znowelizowanych rozporządzeń o przemiale pszenicy i żyta i o regulowaniu cen przetworów zbożowych zacieśnią coraz bardziej ramy reglamentacji produkcji młynarskiej i wniosą tym samym poważne utrudnienia na terenie młynarstwa, co może wpłynąć na wstrzymanie rozwoju tej gałęzi produkcji.

Kwestią dalszego omówienia pozostaje zagadnienie czy ofiary, jakie gospodarka polska z racji zahamowania ewolucji młynarstwa poniesie skompensują korzyści, wypływające z działania tej ustawy. Konkretniej formułując powyższą kwestię, należy zadać pytanie: czy środki finansowe, jakie wniesie nowa ustawa, przyniosą spodziewany efekt i pozwolą na zrealizowanie głównego jej zadania?

Można już obecnie twierdzić, że wpływy, jakie wniesie skarbowi państwa ustawa, nie będą uchwytne w takiej mierze, w jakiej można było się tego spodziewać, gdyż duża część dotychczasowej produkcji młynów handlowych będzie podciągnięta pod przemiał gospodarczy. W dalszym ciągu należy sobie jasno zdać sprawę, że przeprowadzenie efektywnej kontroli z uwzględnieniem bardzo daleko idących wymogów ustawy w obecnych ramach administracji wewnętrznej państwa nad całym obrotem przetworami młyńskimi w poszczególnych jego fazach, a więc w 16 000 młynach, we wszystkich przedsiębiorstwach hurtowego i detalicznego handlu mąką oraz we wszystkich piekarniach napotka na poważne trudności, co umożliwi powstanie handlu nielegalnego, który jak najsilniej będzie zagrażał interesom młynarstwa handlowego. Czy środki finansowe uzyskane na podstawie działania nowej ustawy będą w stanie umożliwić eksport, zależeć będzie przede wszystkim od ukształtowania się sytuacji koniunkturalnej rynków zagranicznych należy sobie zdać przy tym sprawę z tego, że tegoroczne zbiory zbóż są duże, a okres do zbycia nadwyżki produkcyjnej został już ścieśniony do dziesięciu miesięcy.

Rozpatrując sytuację na rynkach zbytu zagranicznego należy stwierdzić, że po bardzo dobrych ogólnych zbiorach zbożowych na całej półkuli północnej ceny ze względu na silną konkurencję państw eksportujących silnie spadły, a mimo to zbyt pozostał ograniczony, gdyż państwa importujące dysponują dotychczas jeszcze dużymi zapasami.

Aby więc umożliwić eksport, należy albo ustanowić wysoką premię wyrównawczą, wyższą od dotychczas stosowanej, albo obniżyć cenę krajową. Ponieważ druga droga wyjścia jest nie do przyjęcia, gdyż przekreśliłaby zasadniczy cel obowiązywania nowej ustawy, pozostaje, jako środek stosowania, jedynie podwyższenie premii wywozowej. Tymczasem drogą obowiązywania ustawy o środkach finansowych wpływów efektywnych powiększyć nie można, jeśli uwzględni się ograniczony okres czasu, i raczej spodziewać się należy z podanych poprzednio powodów nieco zmniejszonych wpływów środków finansowych od preliminowanych; stąd dla powiększenia premij wywozowych należałoby wyszukać nowych źródeł dochodu. Tym samym znajdziemy się w punkcie wyjścia ustawy, która dać nam może jedynie częściowe pokrycie na sfinansowanie środków na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania się cen artykułów rolniczych. Takie rozwiązanie sprawy jest tylko częściowym i zdaje się nie być równym ekwiwalentem dla gospodarki narodowej z racji pogorszenia już tak krytycznej pozycji jednej z jej gałęzi przemysłu spożywczego.

Rozwiązanie kwestji nadprodukcji rolnej jednak nastąpić musi stosunkowo szybko, gdyż natężenie podaży zbóż, obecnie sztucznie hamowane, nabierze z biegiem czasu na sile i nie da się dłużej utrzymać w ścieśnionych karbach. Celem właściwego naświetlenia tego zagadnienia należy sobie zdać sprawę, że każderazowy zbiór zbóż jest zjawiskiem, stojącym poza wpływem gospodarki i polityki ludzkiej. Dlatego można konsekwencje tego zjawiska z większym lub mniejszym powodzeniem łagodzić, lecz przeciwstawiać się im na dalszą metę nie można; zestawiamy bowiem na jednej płaszczyźnie dwie nierówne wielkości; — czynnikom gospodarczo niezależnym przeciwstawiamy elementy zależne od gospodarki ludzkiej. Dotychczas kwestię powyższą łagodzi fakt, że popyt ze strony młynów jest bardzo silny, lecz urwie się on z dniem obowiązywania ustawy, t. zn. 5 września br. Coprawda w miesiącu wrześniu rozpoczną się zakupy dla aprowizacji wojsk, ale one nie rozwiążą sprawy, a jedynie mogą jej rozwiązanie przesunąć.

Wobec tego, że problem zbytu nadwyżek produkcyjnych jest niezmiernie trudny do rozwikłania, należy zastanowić się nad tym, czy nie należałoby go rozwiązać w drodze przekształcenia struktury organizacyjnej młynarstwa, które jest przecież, jeśli wykluczy się moment czasu, wyłącznym odbiorcą rolnictwa na rynku wewnętrznym, w formie taką, któraby dawała gwarancję rozwiązania kwestii kształtowania się cen na rynku zbożowym i mącznym w ramach własnej gospodarki bez uzależnienia się od wpływów obcych rynków zresztą po myśli czynników decydujących.

Mgr. Zbigniew Grandkowski

* * *

Powyżej zamieściliśmy wypowiedzenia pochodzące ze sfer zachodnio-polskiego handlu zbożowego i przemysłu młynarskiego, jako wyraz opinii nurtujących w województwach zachodnich. Artykuł pierwszy słusznie podnosi, że rzucona w zapowiedzi rządowej kwota zł 20,— nie stanowi żadnej gwarancji, iż wydana ustawa zapewni taki właśnie poziom cen. Podniósł to również w-dyrektor Departamentu Ogólnego w Ministerstwie Skarbu p. J. Rakowski na konferencji prasowej stwierdzając, iż fakt poboru opłat nie stworzy automatycznie lepszych cen zboża. Dopiero bowiem odpowiednie zużycie zebranych tą drogą funduszów może oddziałać na poziom cen wewnętrznych. Zresztą — naszym zdaniem — o poziomie ceny uzyskiwanej przez rolnika zadecyduje nie cena wyjściowa, lecz przeciętna w całej kampanii.

Słusznie również zwrócił uwagę dyr. Rakowski na wspomnianej konferencji, że środki przewidziane przez nową ustawę posiadają poważną rolę psychologiczną: dają one gwarancje stałości systemu interwencyjnego, pozwalając rolnikowi na lepszą i skuteczniejszą dyspozycję sprzedaży posiadanych zapasów. Z tymi samymi elementami nowej ustawy musi liczyć się kupiectwo zbożowe i nie może opóźniać swych zakupów w przewidywaniu przyszłego załamania się cen.

W pewnych kołach nurtuje pogląd, iż premie dodatkowe, czyli t. zw. „superpremie" mogłyby dodatnio przyczynić się do wznowienia nowego eksportu zboża i podnieść jego ceny. Dają temu wyraz uwagi zamieszczone powyżej, pochodzące z kół zbożowego handlu. Nie wydaje się jednak, aby czynniki rządowe zdecydowały się na „superpremie", o czym świadczy następujący ustęp przemówienia dyr. Rakowskiego.

> *„...proponowane przez niektórych zwiększenie premii eksportowych byłoby poczytywane za chęć najszybszego wyzbycia się zboża za jakąkolwiek cenę. To też podwyższenie premii zamiast podwyższyć poziom cen wewnętrznych, zmniejszyłoby tylko cenę jaką zagranica nam proponuje".*

Na marginesie rozwiniętej dyskusji w prasie i wśród sfer zainteresowanych, nasuwają się pewne refleksje.

Nie możemy absolutnie zrozumieć alarmu podniesionego w Polsce na temat nadprodukcji zbóż w sezonie bieżącym określanej mianem aż „klęski urodzaju". Abstrahując już od sprawy, że nawet w latach najobfitszych urodzajów nie jesteśmy krajem o nadwyżkach zbożowych — zważywszy na istniejącą w Polsce niesłychanie niską konsumcję zboża i zastępowanie go przez wieś polską ziemniakami — i niema istotnego powodu do zmartwienia z racji dobrego sprzętu i pomyślnych wyników urodzaju. Sam fakt głoszenia o „klęsce urodzaju" jest nieświadomą grą na zniżkę cen. A przecież do przeciwdziałania deprecjacji cen jest powołany nietylko sam rząd, lecz również społeczeństwo, a przede wszystkim rolnictwo i handel zbożowo-mączny. Wytwarzając atmosferę „klęski urodzaju" nastrajamy automatycznie rynki zagraniczne wobec sytuacji rynkowej polskiej i powodujemy grę na niższe kształtowanie się ceny polskiego zboża w stosunkach zagranicznych.

Jakże inaczej pod tym względem zachowuje się rynek włoski. Wiadomo pozytywnie, że tegoroczna kampania zbożowa we Włoszech zawiodła, że powstały poważne niedobory. Jednakże prasa tamtejsza nie alarmuje; przeciwnie, stwierdza, że urodzaje we Włoszech są znakomite, lepsze nawet niż w latach poprzednich. Jeżeli jednak powstały pewne niedobory to tylko i jedynie wskutek silnego wzrostu ludności. Lecz i to nie stanowi powodu do sprowadzania zboża z zagranicy, gdyż niedobory uzupełni się kukurydzą, której 20% będzie się mieszało do wszelkich artykułów mącznych. I tak się też czyni, hamując nastroje na wewnętrznym rynku włoskim jak na rynkach zagranicznych w stosunku do Włoch. Metoda ta najlepiej przeciwdziałała tendencjom na haussę. Włochy wyczekają z zakupami zagranicznymi i poczynią je dopiero przy ustalaniu się odpowiedniej dla Włoch koniunktury.

Nie ulega wątpliwości, że w analogicznej sytuacji prasa polska zaczęłaby alarmować świat „klęską nieurodzaju" w Polsce wywierając nacisk na rząd w kierunku otworzenia granic dla importu zboża celem zapobieżenia głodowi. Wszak mieliśmy tego już przykłady w latach poprzednich, kiedy zbiory nasze były mniej obfite niż normalnie.

To też w wytworzonych w bieżącej kampanii warunkach z uznaniem trzeba podnieść stanowisko naszych czynników rządowych, które przeciwstawiając się alarmistycznym głosom o „klęsce urodzaju" wydały jednakże cały szereg zarządzeń mających na celu utrzymanie cen zboża na gospodarczo uzasadnionym poziomie. Zarządzenia te idą niezmiernie daleko, stwarzają niestosowane dotychczas środki. Niewątpliwie słuszną jest opinia, iż noszą one charakter eksperymentu, który może nawet zawieść. Mają one jednak zaletę najważniejszą, że stabilizują drogi interwencji i stwarzają dla rolnika pewność uzyskania środków pieniężnych bez potrzeby natychmiastowej sprzedaży zapasów zboża, co daje w efekcie wstrzymanie podaży. A nic nie oddziałuje tak destruktywnie na rynek zbożowy, jak niepewność warunków pracy.

Jeżeli więc — jak z zamieszczonych wyżej uwag przedstawicieli handlu zbożowego i młynarstwa wynika — istnieją nawet krytyczne opinie odnośnie wydanych zarządzeń w zakresie regulacji rynku zbożowego, to wychodzą one nie z chęci podnoszenia niecelowych alarmów, lecz tylko z troski o efekt przedsięwziętej przez rząd polityki zbożowej.

NA POLSKIM POGRANICZU ZACHODNIM

Praca pozytywna

W poprzednich relacjach z terenu nadgranicznego powiatu nowotomyskiego, a w szczególności m. Zbąszynia, pisaliśmy o wpływie mniejszości niemieckiej na tamtejsze życie gospodarcze i społeczne oraz o głębokim, planowym wgryzaniu się kapitałów niemieckich w teren gospodarki społecznej powiatu. Mówiliśmy więc o ujemnych zjawiskach z punktu widzenia państwowości polskiej. Uwagi niniejsze poświęcimy zjawiskom nieco jaśniejszym. Będziemy bowiem mówili o pracy pozytywnej, przeorującej grunt społeczny w powiecie, stanowiącej jedyny i najlepszy czynnik neutralizacji rozprzestrzeniania się niemczyzny i zmniejszającej ostrze wrogiej nam propagandy.

Przypominamy, że w powiecie 19% mieszkańców stanowią Niemcy, posiadając w swych rękach 40% ziemi. Jako rolnicy są oni lepiej przygotowani do pracy zawodowej na roli i rozporządzają zasobniejszymi środkami finansowymi, co pozwala im na prowadzenie intensywnej gospodarki rolnej. Z tej więc strony groziło żywiołowi polskiemu poważne niebezpieczeństwo. Celem stworzenia odpowiedniej przeciwwagi i jednocześnie podniesienia fachowego przygotowania rolników polskich, uruchomiono w Nowym Tomyślu Szkołę Rolniczą. Istnieje ona dopiero od dwu lat. Mimo tak krótkiego okresu już dziś wywiera zasadniczy wpływ na kierunek i sposób gospodarowania na roli w powiecie. Nie ogranicza się przy tym do szkolenia swych stałych uczniów, lecz organizuje systematyczne kursy zimowe dla wszystkich bez wyjątku rolników. Dotychczas takich kursów przeprowadziła w 6 miastach. W ten sposób przeorano całą część powiatu, dokształcając zawodowo ponad 1000 rolników. Szkoła Rolnicza w Nowym Tomyślu, to poważne narzędzie pracy gospodarczej i społecznej na pograniczu zachodnim.

Powiat nowotomyski osiadły jest na glebie naogół lichej, wskutek czego przy niedostatecznych opadach chronicznie wprost cierpi na suszę. Gdy zaś wraz z Wielkopolską powiat przeszedł 3-letnią klęskę suszy, znalazł się w położeniu prawdziwie katastrofalnym. Pogłowie bydła i trzody zmniejszało się z roku na rok. Jedynym sposobem ratowania sytuacji było dostarczenie gospodarstwom odpowiedniej ilości paszy. Nie po-

zostało przeto nic innego, jak rozwinąć jak najsilniej akcję budowy silosów. W stosunkowo krótkim czasie doprowadzono gospodarstwa rolne w powiecie do tego, że dziś zrozumienie dla silosów jest powszechne. Powiat nowotomyski jest obecnie jedynym w całej Polsce, który może poszczycić się tak rekordową liczbą silosów, których w dwu ostatnich latach powstało 250.

Jakiż jest rezultat gospodarczy?

Dawniej rolnik nowotomyski sprzedawał na zimę bydło, nie mogąc go przeżywić. Charakterystyczny przy tym objaw, że bydło było zbywane przez chłopa polskiego, gdyż niemiecki dysponował środkami na przeżywienie inwentarza przez okres zimowy. Dziś zawdzięczając akcji silosowej, chłop polski przetrzymuje zimę i posiada dla siebie i na sprzedaż mleko, wcale nie gorsze od mleka z zagród niemieckich.

Rezultaty gospodarcze, spowodowane budową silosów, tak zachęciły miejscowych gospodarzy do ich budowy, że trzeba było pomyśleć o znalezieniu sposobu sfinansowania masowego wznoszenia silosów. Chłop bowiem osiadły na 8—10 ha nie jest w stanie wydać 250,— złotych na budowę silosu. Gdyby Wydział Powiatowy, czy jakakolwiek inna instytucja chciała wspomagać tę akcję kredytem bezzwrotnym, wówczas wpływałaby na rolników niewątpliwie demoralizująco. Z problematu tego wybrnięto w ten sposób, że każda gmina wykonała na swój koszt po 1—2 formy silosowe, po czym wypożyczała je poszczególnym gospodarzom, którzy posługując się nią, budują silosy, według instrukcyj udzielanych przez gminę, czy wysłanników Izby Rolniczej. Dzięki takiemu systemowi koszt budowy silosu zmniejsza się do 30—40,— zł.

Sława akcji silosowej w powiecie nowotomyskim sięga daleko wgłąb kraju. W jej wyniku przybywają często delegaci z dalszych nawet województw jak lubelskiego, wileńskiego, by zapoznać się z systemem pracy, zastosowanej na terenie tego pogranicznego powiatu. Powiaty pobliskie natomiast, a nawet powiaty „nowej" Wielkopolski, jak kaliski, turecki, zapraszają do siebie chłopów nowotomyskich, by uczyli gospodarzy tamtejszych, jak budować tanim kosztem silosy.

Inną znowu „specjalnością" powiatu, poza silosami, to wynaleziony na jego terenie ciekawy, a jednocześnie prosty w konstrukcji typ parnika, zwany „Zośką". Jest to wóz, na którym osadzono dużą drewnianą skrzynię z otworem na dole. Po zapełnieniu skrzyni ziemniakami, przelewa się je z góry strumieniami wody; wypłukawszy je w ten sposób, „Zośka" podjeżdża do pierwszego lepszego tartaku, czy młyna, skąd czerpie parę do napuszczania do wewnątrz wozu pełnego ziemniaków. W 40 minutach ziemniaki są uparowane. Koszt tej „operacji" wynosi zaledwie 3 gr od 1 ctn. Tak uparowane ziemniaki ubija się w silosie, po czym w okresie zimowym służą jako pełnowartościowa pasza dla bydła. Uprzednio kartofle dołowano; traciły one z czasem na wartości, gniły i nie nadawały się do racjonalnego paszenia inwentarza.

Nie będziemy tutaj przytaczali wielu innych jeszcze sposobów podnoszenia gospodarstw rolnych w powiecie, w każdym razie dzięki tak prowadzonej akcji zdołano nie tylko zatrzymać proces zmniejszania się pogłowia bydła i trzody, ale spowodować nawet jego wzrost. Dzięki temu drobni rolnicy biorą udział w podaży bydła i trzody, a przede wszystkim tej ostatniej, dostawiając świnie na stale organizowane targi w Nowym Tomyślu, Grodzisku i Lwówku.

Hodowla świń jest dumą gospodarzy nowotomyskich. Niestety nie mogą szczycić się w ten sam sposób bydłem i końmi, pod którym to względem ustępują powiatom z b. Kongresówki. Świadczy o tym powiedzenie jednego z gospodarzy nowotomyskich, który był w powiecie kaliskim w celu pokazywania budowy silosów. „O panie! My tutaj świnie lepiej hodujemy, niż w kaliskiem, ale bydło i konie gorzej". Z kolei więc Szkoła Rolnicza w Nowym Tomyślu zaczyna biedzić się nad podnoszeniem poziomu hodowli bydła i koni.

...i tak krok za krokiem, szerzy ta skromna placówka oświatę rolniczą, w ślad za którą postępuje poprawa materialna drobnego rolnictwa.

Niemniejszą troską powiatu jest produkcja i przerób wikliny, która na terenie Nowotomyskiego posiada najlepsze w Polsce warunki rozwoju. Do niedawna ograniczano się tylko do eksportu wikliny w surowym stanie, lub w najlepszym razie półobrobionej, lub sprzedaży jej przedsiębiorcom w Rudniku nad Sanem, największego w Polsce ośrodka produkcji koszykarskiej.

W przeciwieństwie do stosunków po stronie niemieckiej granicy, po stronie polskiej nikt nie opiekował się gospodarstwem wiklinowym. W sąsiednim niemieckim miasteczku Trzcielu istnieje zaledwie 35 warsztatów wikliniarskich; stanowią one jednak przedmiot najtroskliwszej opieki ze strony władz niemieckich, które dostarczają im instruktorów i możliwości kredytowych przez stworzenie dla nich specjalnego banku. Mimo to rzemieślnikom niemieckim brak jest tak wysokiego artyzmu w pracy koszykarskiej, jakim mogą się szczycić zatrudnieni w spółdzielni koszykarskiej w Nowym Tomyślu. Spółdzielnię tę uruchomiono z inicjatywy miejscowego starosty Ignacego Skoczenia, który pragnął doprowadzić do przerobu wikliny na miejscu. Istnieje ona od 1937 roku, w którym miała 12 tysięcy zł obrotu. O jej rozwoju świadczy fakt, że w ciągu 5 miesięcy roku bieżącego spółdzielnia uzyskała już 35 tys. zł obrotu. W ślad za tą spółdzielnią winny powstać inne przedsiębiorstwa koszykarskie, by powiat nowotomyski przekształcić w wielki ośrodek rzemiosła i chałupnictwa koszykarskiego.

Ta pozytywna praca jest jedyną właściwą drogą mogącą doprowadzić do zneutralizowania wpływów gospodarczych niemieckich, uodparniając polskie przygraniczne społeczeństwo na wszelkie poczynania propagandowe niemieckie, nie cofające się przed stosowaniem żadnych środków. Konkretne osiągnięcia gospodarcze, o których wyżej, stanowią jaśniejszy promień na tle stosunków społeczno-gospodarczych i politycznych na tym pogranicznym pasie ziemi, stale narażanym na ataki niemieckie, pod najróżnorodniejszymi postaciami.

Nowy Tomyśl.

Odbito w Drukarni Poznań, ul. Pocztowa 9 — Telefon 33-90